

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

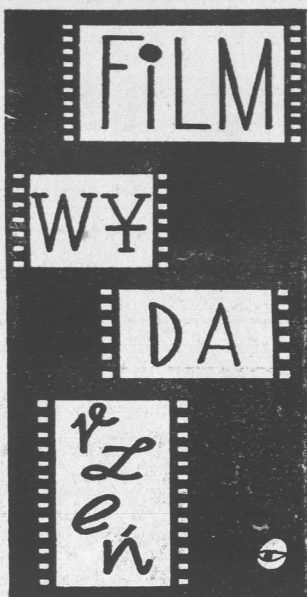
PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 5 (121) * 31 STYCZEŃ
JANVIER 1960



Fo P2373



Jedna z wielu masek, które rozpoczną w lutym karnawałowy pochód nicejski



Sława Przybylska bożyszcze polskiej młodzieży została zaproszona do Francji i Włoch przez telewizję tych państw. Jest ona najlepszą polską pieśniarką od czasów niezapomnianej Hanki Ordonówny



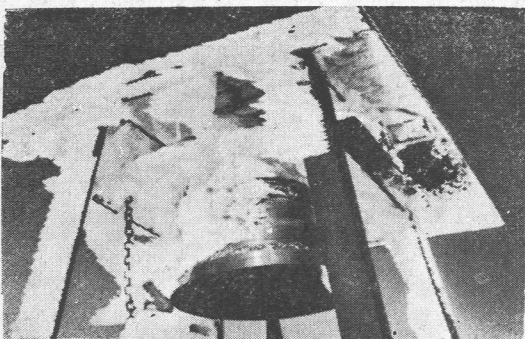
Niewielką „wystawę” biżuterii wartości 200 milionów franków demonstruje na pokazie mody paryska modelka Fabienne



W ośrodku wzornictwa Zakładów Porcelany w Chodzieży. W roku zbiegłym wyeksportowano wyrobów wartości 14 milionów złotych, głównie do Szwecji, Irlandii, Włoch, Jugosławii i USA, a także do kilkunastu krajów Ameryki Łacińskiej



Fragment klasycznego tańca hinduskiego w wykonaniu założycielki słynnego zespołu tanecznego dramatu i muzyki „Darpana” — Mrinalini Sarabhai i jej partnera. Zespół występował z wielkim powodzeniem w Warszawie i na terenach Śląska



Dzwon na Kasprowym Wierchu w czasie mgły i zawieli jest znakiem ostrzegawczym dla narciarzy



Hovercraft, angielski „latający talerz” po raz pierwszy wystawiony na pokazie w Londynie



Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu
p. Stanis Orliński

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie



W lecie ubiegłego roku dziewczęta polskie z Francji, Anglii i Szwecji przebywające w Polsce na kolonii odwiedził znany i popularny pisarz p. Gustaw Morcinek, rozdający autografy. Uwaga! Pan Morcinek jest autorem naszej powieści o życiu górników „Inż. Szeruda”, której druk zaczynamy w tym numerze

Tygodnik
Polski
« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 5(121) — 31.1.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj
w numerze

- Mała gazeta wielkiego świata . . . 4
- Do ciebie ziemi, matko nasza . . . 5
- Ku białym plomom Grenlandii . . . 5
- Kici, kici . . . 8
- Sprężyny zamiast mięśni . . . 8
- Twierdza wśród bagien i moczarów 9
- „Polski” Racing Club de Lens . . 10
- Inż. Szeruda . . 12
- Michalinka . . . 13
- Gołębie to pasja mojego życia . . 15
- Gravelotska tragedia . . . 15
- Usługi praktyczne 16
- Kącik ogrodnika . 16
- Sport . . . 17
- Zabawa w Czar-nym Nordzie . . 19
- Krzyżacy . . . 20

nasza okładka

Prof. Jerzy Bandura przy pracy nad jednym z fragmentów Pomnika Grunwaldzkiego. (patrz — str. 3).



GRUNWALD

przed 550-tą rocznicą

W tym roku mija 550 lat od największej bitwy średniowiecza, w której w dniu 15 lipca 1410 roku, zjednoczone wojska polskie, litewskie i pułki smoleńskie pod wodzą króla Władysława Jagiełły, złamały pod Grunwaldem potęgę Krzyżaków. Grunwald to jeden z największych czynów oręża polskiego. Uroczystości obchodu 550 rocznicy odbędą się w lipcu br. w ramach obchodu Tyсяćlecia Państwa Polskiego na historycznych polach bitwy. Pola te otrzymają wspaniałą oprawę w postaci imponujących rzeźb, przypominających szczegóły walki i wielkie zwycięstwo Polaków. Rzeźby te będą dziełem prof. Bandury — krakowskiego artysty, który od wielu miesięcy pracuje nad ich realizacją, a z którym rozmowę na ten temat zamieszczamy poniżej.



Prof. Jerzy Bandura nad makietą Pomnika Grunwaldzkiego. Na środku pola rzeźba Światowida a nad nią zwycięskie proporce. W tyle amfiteatr z płytą obrazującą bitwę pod Grunwaldem

Jerzy Bandura jest taki, jak jego rzeźby: masywny, rostry, silny. Prześroczona wysoka pracownia, adaptowana z wnętrza zabytkowej budowli w krakowskiej dzielnicy Kazimierz, nie przytacza ani jego sylwetki, ani kształtów monumentalnych brył.

— Interesuje mnie głównie zagadnienie rzeźby monumentalnej — wyjaśnia — jej związek z architekturą uważam za godny trudu. Rzeźba jest sama architekturą i wiązać się powinna z architekturą, naturalnie w każdym wypadku inną.

Oto przedmiot pracy artystycznej znakomitego rzeźbiarza polskiego, Jerzego Bandury profesora wydziału rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Na tym wydziale i tej Akademii, w której wyrósł i którą ukończył tuż przed wojną w roku 1939 pod kierunkiem Xawerego Dunikowskiego. Etap twórczości Bandury wyznaczają konkursy rzeźbiarskie, które zdają się szczególnie mu odpowiadać.

— Rzeczywiście pasjonują mnie — oświadcza artysta — dlatego, że stwarzają perspektywę działania w konkretnie, dla konkretnego miejsca, dla konkretnych ludzi. Nie bez znaczenia jest także i to, że pracę musi się wykonać w określonym czasie. Lubię wiążące terminy i nie narzekam nawet, jeżeli są krótkie. Ten krótki czas zmusza bowiem do powiedzenia rzeczy najistotniejszych o zadaniu, jakie przed nami stoi. Taką właśnie pracę, którą musiało się wykonać szalenie szybko — bo w przeciągu sześciu tygodni — było część dużych płaskorzeźb na Wystawie Ziemi Zachodnich.

— Później o ile dobrze pamiętamy, uczestniczył Pan Profesor w konkursie olimpijskim, otrzymując pierwszą nagrodę i dyplom uznania w Londynie, a następnie przyszła seria dalszych konkursów: na pomnik Chopina w Krakowie, pomnik powstańców Śląskich na Górze św. Anny i wreszcie obecny konkurs na Pomnik Grunwaldzki, zakończony Pana sukcesem.

— Ten ostatni — to był rzeczywiście konkurs na tempo. Dobrze się przy

tym stało, że staranni organizatorzy urządzili go w postaci imprezy zamkniętej. Konkursy otwarte mają bowiem tę wadę, że uczestnik znajduje się w nich w sytuacji człowieka w rozgadany tłumie, gdzie jeden drugiego przekrzykuje, stąd koncepcje są często dziwne, nieprawdziwe, nieautentyczne. W konkursie zamkniętym, gdy wiemy kogo mamy za partnerów, działanie jest bardziej realne, konkretne, ma określone ramy. W konkursie grunwaldzkim brało udział sześć zespołów z terenu całej Polski. W rezultacie nieoczekiwanie na mnie spadło zaszczytne i dosyć ciężkie zadanie stworzenia w ciągu niespełna roku dumnego pomnika i to pomnika o charakterze najtrudniejszym, bo w otwartej, zupełnie niezorganizowanej przestrzeni i przy dość ograniczonych środkach. Na szczęście temat jest dla każdego Polaka frapujący! W obecnej chwili prace są już w toku, cała dokumentacja rzeźbiarska w skalach nadających się do realizacji została zrobiona. Muszę przy tym podkreślić ofiarną pracę Huty Ferrum na Śląsku, która w terminie i poza własnym planem wykonała bardzo trudne technicznie elementy stalowe.

— Może zechciałby Pan Profesor zapoznać naszych czytelników, w miarę szczegółowo, ze swoją koncepcją zabudowania terenu pola grunwaldzkiego?.

— Teren to dość trudny, ponieważ jest rozległy i niewybitny (wodzowie i rolnicy wybierają sobie właśnie takie nieefektywne na oko tereny dla swych żniw...). Pole bitwy grunwaldzkiej liczy mniej więcej trzy na cztery kilometry. W tej chwili są to po prostu ziemniaczano-buraczane pagórki, w których trudno naprawdę odczytać wielką przeszłość historyczną, na pewno inaczej na skutek działania erozji wyglądało ono 550 lat temu. Właściwym pomnikiem jest przez swą autentyczność właśnie samo pole, zawierające w sobie cały ładunek emocjonalny dla widza. Według mego założenia wystarczy, że pomnik wprowadzi widza w to pole i zorganizuje jedynie jego wy-

obraźnię w określonym kierunku, zadanie zostanie wtedy spełnione. Zgodnie z tymi założeniami będzie to więc pomnik, wzdłuż którego się chodzi. Składają się nań elementy rozrzucone w przestrzeni wzdłuż polnych ścieżek od pawilonu wejściowego począwszy, na istniejącym już tam od roku 1910 kamieniu Jungingena skończywszy. Pierwszy element to Światowid: 10-metrowa bryła granitowa, na niej dwa oblicza rycerzy, które jak twarze słowiańskiego Swantewita są głównym ogniskiem emocjonalnym, syntezą nastroju tego wyjątkowego miejsca. Następny element to 30-metrowe stalowe maszty, zatknięte bezpośrednio w ziemię pola bitwy; ażurowa forma pionowa zwieńczona u szczytu czymś w rodzaju rytmicznego zespołu proporców — wyrażać ma jakby wielki okrzyk zwycięstwa.

Stanowiska wojsk, konkretne z ich uformowania fakty, duża w granicach wykonana mapa plastyczna, stanowiąca trzeci element pomnika. Jest to coś w rodzaju sali wykładowej gdzie cierpliwy pielgrzym zostanie w sposób popularny pouczony o sytuacji wojsk przed bitwą. Wzniesiony wokół mapy amfiteatr pozwoli ogarnąć pole z najlepszego punktu obserwacyjnego i równocześnie odtworzyć sobie w wyobraźni przebieg walki. Pod amfiteatrem zlokalizowana zostanie galeria ekspozycyjno-muzealna, w której znajdą miejsce bardzo nieliczne zresztą relikty i wykopaliska związane z Grunwaldem. Tu w zasadzie kończy się 1500-metrowa „Kalwaria” wzdłuż pomnika. Pielgrzym ma jeszcze do odbycia krótki już tylko odcinek drogi do kamienia Jungingena (wielkiego mistrza i wodza Krzyżaków, który poległ z rąk chłopca mazurskiego) i zejście do pawilonu wyjściowego.

— Wolno chyba podejrzewać, że tego rodzaju przedsięwzięcie przysporzy nie mało kłopotów realizacyjnych...

— Prace rozpoczęte w lipcu ub. roku mają być zakończone w lipcu tego roku, a zatem termin jest naprawdę bardzo krótki — uwzględniwszy, że większość elementów wykonana jest z bardzo opornego granitu, że każdy element trzeba z mrówczą doprawą cierpliwością przewlec często przez całą Polskę (kamień ze Strzegonia). Wykuć musi się na miejscu w warunkach przypominających niemal wyprawę na Spitsbergen. Grunwald to dziś szczere pola, po których tylko wiatr gdzieś od Inflant swobodnie sobie hula. W grę wchodzi jeszcze jeden czynnik, mianowicie kapryśna wiosna w Olsztynskiem, która bywa zwykle późna z powodu bliskiego sąsiedztwa morza, a przecież już pod koniec marca musimy wyjść z robotą pod gołe niebo. Miejmy jednak nadzieję, że i tym razem słońce będzie po naszej stronie, jak wówczas pod Grunwaldem, kiedy było ono wiernym sojusznikiem Jagiełły, tak przygrzewając zakutych w zbroje Krzyżaków, że król polski mógł wybrać odpowiednią chwilę do uderzenia, gdy poczuł już swąd smażonych befsztyków...



Bitwa pod Grunwaldem według drzeworytu z Kroniki Polskiej z 1597 roku

Rozmowę przeprowadził
WŁADYSŁAW CYBULSKI

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA.....MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA.....MAŁA

PARYŻ

ŚLYNNA SPIEWACZKA Josephine Baker wystosowała do premiera Chruszczowa zaproszenie, by zechciał w czasie swej wizyty we Francji odwiedzić jej „międzynarodową rodzinę”, składającą się — jak wiadomo — z 11 adoptowanych dzieci różnych ras i narodowości. „Rodzinka” Josephine Baker mieszka w XIV-wiecznym zamku w Los Milandes w południowej Francji.

NAJNOWSZE DANE statystyczne, opublikowane w biuletynie transportu Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, ujawniły, że Francja i Szwecja posiadają więcej samochodów na jednego mieszkańca niż wszystkie pozostałe kraje Europy. Zarówno we Francji, jak i Szwecji jeden samochód przypada na 7 mieszkańców. Jeśli wziąć pod uwagę także motocykle, to Francja posiada 1 pojazd na 4 mieszkańców.

DWIE WYTWÓRNI PŁYT przygotowują pod kierownictwem Anne Philipe, wdowy po zmarłym aktorze, album płyt odtwarzających najwybitniejsze kreacje filmowe Gérarda Philipe'a. Jednocześnie wydany będzie drugi album, zawierający jego role w teatrze Vilara.

LONDYN

NA KONIEC UBIEGŁEGO ROKU światowa flota handlowa (tylko statki towarowe i pasażerskie o pojemności powyżej 300 BRT) liczyła 22 597 statków o ogólnej pojemności 120 mln BRT i nośności 172 mln TDW. Flota światowa obejmuje obecnie 75 bander.

RITA HARNESS miała życie raczej niezwykłe. Nie wiadomo nawet, jak brzmiało jej prawdziwe imię, bo chyba nie „Rita” nazwał swoją urodzoną w Warszawie 18 stycznia 1895 roku córkę jej ojciec, Mikołaj Kaliański. W roku 1919 burzliwe losy zagnały młodszą panią Kaliańską do Tyflisu na Kaukazie, gdzie poznała oficera armii brytyjskiej, kapitana Basila Harness. Ślub odbył się 23 lipca tegoż roku. Kiedy pani Harness zmarła 24 września 1958 roku w Londynie, okazało się, że pozostawiła pokaźny spadek, oceniany na ok. 25 000 funtów szterlingów. Do fortuny tej brak jednak spadkobiercy — pani Rita nie pozostawiła w Wielkiej Brytanii żadnych krewnych. Obecnie poszukuje się ich w Polsce.

NOWY JORK

ZAKŁADY „MARTIN COMPANY” opracowały niedawno model osobliwego hełmu lotniczego, który mógłby mieć zastosowanie również dla przyszłych badaczy Księżyca. W powłoce hełmu znajduje się subminiatura nadawczo-odbiorcza aparatura radiowa, umożliwiająca nawiązanie łączności w promieniu kilkuset metrów.

POLICJA DROGOWA stanu Illinois, w którym prawo jazdy posiada blisko 5 milionów osób, do niedawna jeszcze nie mogła poradzić sobie z ewidencją naruszeń przepisów drogowych. I oto „zaangażowano” do pracy automatyczną maszynę elektronową... Na podstawie obowiązujących w USA przepisów, każde przekroczenie drogowe „kosztuje” pewną ilość punktów karnych. Kierowca, który w ciągu określonego czasu zbierze zbyt wielką liczbę takich punktów — obłożony zostaje odpowiednio wysoką karą pieniężną, co może spowodować okresowe lub stałe pozbawienie prawa jazdy. Służba drogowa wypełnia specjalne formularze, zawierające numer ewidencyjny prawa jazdy obwinionego, oblicza sumę punktów karnych i automatycznie wypisuje... gotowy

wyrok. Kierowca otrzymuje wiadomość o wyroku już po upływie 3 dni od chwili karalnego przekroczenia przepisów.

MOSKWA

PRACOWNICY OBSERWATORIUM w Pułkowie, posługując się specjalną kamerą, dokonali 300 zdjęć Księżyca na tle gwiazd w różnych punktach jego orbity. 100 zdjęć już przestudiowano. Wyniki analizy wskazują, że w porównaniu z pierwszym dziesięcioleciem naszego wieku „uzbierała się” nadwyżka 31 sekund, które należy dodać do czasu ogólnego. Wyniki badań naukowców radzieckich mają duże znaczenie dla astronomii, tj. nauki zajmującej się badaniem ruchu ciał niebieskich. Dokładne sprecyzowanie aktualnego czasu uniwersalnego pomoże ściślej wytyczyć orbity sputników i rakiet kosmicznych.

JEDYNY Z ZACHOWANYCH do naszych czasów cudów świata starożytnego — piramida Cheopsa — ma 148 m wysokości. Uważana swego czasu za cud techniki — wieża Eiffla w Paryżu — osiągnęła 312 m. Iglica gmachu Uniwersytetu Moskiewskiego — wzniosła się w niebo na wysokość 239 m, a olbrzymi nowojorski drapacz chmur Empire State Building ma 380 m wysokości. Ale już wkrótce i tę wysokość znacznie przekroczy nowy, moskiewski ośrodek telewizyjny, którego wysokość wyniesie 508 m. Najbardziej charakterystyczną cechą nowego ośrodka telewizyjnego będzie jednak nie jego wysokość, lecz konstrukcja. Otóż moskiewska wieża telewizyjna będzie miała formę wydłużonego, pustego wewnątrz stożka, zbudowanego z żelbetu wstępnie sprężonego. W dolnej części wieży, a właściwie w jej podstawie znajdzie się 9-cio kondygnacyjny gmach ze szkła, a w nim pomieszczenia stacji nadawczej oraz studia i atelier emisyjne. O wymiarach gmachu świadczy

średnica samej wieży, która wyniesie 75 m. Żelbetowa wieża kończy się na wysokości 392 m, wyżej zaś będzie już metalowa — 116-metrowa antena.

BERLIN

NAJWIĘKSZYM SUKCESEM „DEFY” był w 1959 roku film „Gwiazdy” („Sterne”), nakręcony przez Konrada Wolfa wspólnie z bułgarskimi artystami filmowymi. Nagroda specjalna, jaką ten film uzyskał na Festiwalu w Cannes, i nagroda Radzieckiego Komitetu Pokoju dla filmu „Pieśń marynarzy” na Moskiewskim Festiwalu Filmowym podkreślają artystyczne znaczenie obu dzieł. Znamiennym przykładem filmowego ujęcia utworów dramatycznych i twórczego przyswojenia sobie spuścizny kulturalnej był film „Intryga i miłość” („Kabale und Liebe”), którego twórcą był reżyser Martin Hellberg. Film ten stał się godnym wkładem DEFY do roku Schillera. Duże powodzenie w 1959 roku miały także inne filmy DEFY. Ogółem produkcja DEFY w 1959 wyniosła 27 filmów.

DARMSTADT

NA POMYSŁOWY SPOSÓB propagowania swoich książek wpadło zachodniemieckie wydawnictwo „Deutsche Buch-Gemeinschaft” z Darmstadt. Przy pomocy specjalnego okólnika wezwało ono wszystkich niemieckich fryzjerów do wszczynania podczas strzyżenia czy golenia rozmów z klientami na temat „dobrych książek”, tj. oczywiście tych, które ukazały się nakładem „Deutsche Buch - Gemeinschaft”. Rozmowy te mają na celu zainteresowanie klientów odpowiednimi książkami. Za skuteczny werbunek wydawnictwo zapewniło każdemu fryzjerowi premię w wysokości 15 marek.

USUNĘLI POMNIK Z GROBU OFIAR FASZYZMU

NA KRÓTKO przed zakończeniem działań wojennych hitlerowcy wymordowali na terenie Niemiec zachodnich tysiące więźniów obozów koncentracyjnych ewakuowanych z różnych stron Europy. Po wojnie kilkuset z nich złożono do wspólnej mogiły na cmentarzu w Lubece. Polacy, których losy wojenne zagnały w te strony, wzniesli na mogile pomnik, umieszczając na nim następujący napis: „KU UPAMIĘTIENIU MĘCZENSKIEJ ŚMIERCI 202 WIĘZNIÓW Z NIEMIECKICH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH TU POCHOWANYCH POMNIK TEN STAWIAJĄ POLACY”. Pomnikiem uczczono pamięć nie tylko Polaków, wśród wymordowanych byli bowiem przedstawiciele różnych narodowości.

Ostatnio pomnik ten został w tajemnicy usunięty z grobu przez nieznaną sprawców i w ogóle znikł bez śladu. Istnieje przypuszczenie, że po wywiezieniu z cmentarza zniszczono go całkowicie. Pismo emigracyjne „Polak” wychodzące w Niemieckiej Republice Federalnej zapytuje: „Kto zlikwidował pomnik?— Nikt nie wie, tak jak nikt nie wie z jakiego powodu. Nie pytano się ani nie poinformowano o usunięciu pomnika związków katolowskich, a o ich istnieniu władze niemieckie przecież dobrze

wiedzą. Nie pytano się też ani nie informowano żadnej innej organizacji”.

Kiedy sprawa wyszła na jaw, miejscowy proboszcz ksiądz Ren i przedstawiciele polskich organizacji zwrócili się do władz niemieckich żądając wyjaśnień. A władze niemieckie nabrały wody w usta i jak dotąd milczą. „Bez względu jednak na to, jaka będzie ich ewentualna odpowiedź, sprawa graniczy ze skandalem” — stwierdza „Polak”.

Usunięcie pomnika z grobu ofiar faszyzmu w Lubece jest rzeczywiście skandalem. I to na miarę międzynarodową. Jest ono niewątpliwie jeszcze jednym z bardzo licznych dowodów coraz bezczelniejszego podnoszenia głowy przez hitlerowców przy wyrażonej aprobacie władz NRF. Swastyki i napisy z faszystowskimi hasłami nawołującymi do zbrodni, pojawiające się na murach miast, systematyczne usuwanie z podręczników szkolnych prawdy o hitlerowskich rządach i szczegółach ostatniej wojny, tolerowanie związków ss-mańskich i innych hitlerowskich organizacji, dopuszczanie do obłąkającej propagandy rewizjonistycznej, niszczenie dokumentów zbrodni itp., świadczą o tym bardzo wymownie.

Zlikwidowanie pomnika na cmentarzu w Lubece nie jest

czymś przypadkowym. Wspomniane pismo „Polak” informuje przy tej okazji, że znane mu są również inne podobne fakty, a m. in. podaje, jak to „niemiecki proboszcz w miejscowości Meppen kazał zrównać znajdujące się na tamtejszym cmentarzu mogiły żołnierskie, by na ich miejsce utworzyć działki pod nowe groby. I to już po dwunastu latach, chociaż ustawa wyraźnie przewiduje, że wolno to robić dopiero po upływie lat trzydziestu, a w wyjątkowych wypadkach po dwudziestu pięciu”. Nagrobek oficera polskiego z marmurową płytą, przesunięto przy tym na zupełnie inne miejsce i dzisiaj prochy zmarłego spoczywają gdzie indziej, a nagrobek znajduje się gdzie indziej. Na innej zaś działce, gdzie również spoczywają prochy poległych żołnierzy, którzy walczyli z armią hitlerowską, usunięto na polecenie proboszcza obramowanie i krzyże zrobione z gąsienic czołgu, argumentując, że „przypominają one wojnę”.

Ze wszystkich tego rodzaju faktów wynika dobitnie, że część Niemców niewiele zrozumiała z doświadczeń ostajniej potwornej wojny wywołanej przez Hitlera i ogromu nie- szczęścia, jakie z tego wynikło.

DO CIEBIE, ZIEMIO, MATKO NASZA

„Wcale nie czuję, że jestem w Nicei — pisała Maria Konopnicka kilka miesięcy przed swą śmiercią. — Z okna w Nicei widzę szmat ogródka, jak nasz trawnik w Żarnowcu przed domem, kwitną bratki, stokrotki, a niedługo będą kwitły laki...”

Czy w 50 lat po napisaniu tego listu będą kwitły na rabatach żarnowieckiego dworku bratki, stokrotki i laki, a jesienią, kiedy nadejdzie pora centralnych uroczystości Roku Konopnickiej, tak ukochane przez poetkę późne kwiaty?

„Zal mi, oczywiście, wyjeżdżać z Żarnowca. Tak astry kwitną i róże, ale cóż robić”.

Czy będzie pamiętać o nich prof. Ciołek, projektujący ogrodowe założenie otoczenia dworku w Żarnowcu? Zapewne tak, gdyż zaprojektowane w dworku Konopnickiej muzeum powstaje w oparciu o dokumenty traktowane z największą pieczołowitością; nic dziwnego, skoro jednym z projektantów urzędzenia Żarnowca jest wnuk poetki — inż. Jacek Konopnicki, syn Jana, jednego z jej „gromadki”, jak zwykła była nazywać swoje dzieci.

— Ze szklanej werandy, o tej, którą tu widać na zdjęciu — mówi inż. Konopnicki rozkładając fotografie i plany — wchodzi się do hallu, któremu nadamy kształt sieni przelotowej wprowadzającej do wnętrza dworku. Na prawo salon, w którym zwykła była pracować poetka, za nim alkierz, a z lewej jadalnia. Pokoje te zostaną urządzone jako muzeum,

— Co zachowało się z pamiętek po Konopnickiej?

— Jeśli chodzi o dworek, to relikty starej modrzewiowej osadki, która zrekonstruujemy. Mówię „my”, odwz plany Żarnowca opracowuje razem z inż. Teresą Kamclerz, córka znanego konserwatora. Nad całością projektu ma pieczę inż. Raniecki, ten sam, który projektował urządzenie dworku Chopina w Żelazowej Woli.

— Jak przedstawia się koncepcja całości urządzenia?

— Ofiarowany poetce przez społeczeństwo dworek znajduje się na skarpie schodzącej ku rzeczce Jasiołka. Otoczenie jego stanowią — starodrzew parkowy, sad i ogród warzywny. Rosnące kiedyś na środku gazonu lipy już nie ma — uschła. Otoczenie to będzie uporządkowane, a na starym zrębie domu dokonana się remontu oraz zmian nawiązujących do tradycji poetki i do historycznego stylu dworków polskich z XIX w. Dach będzie podwyższony i kryty gontem. Urządzeniem wnętrza mają się zająć krakowscy plastycy Cempla i Kuczerka...

Tak zatem przyjęty od dawnego planu urządzenia muzeum Konopnickiej w Żarnowcu za-

czyna się realizować. W tym roku — Roku Konopnickiej — odbędzie się w Żarnowcu, w Krośnie i w Rzeszowie centralne uroczystości związane z 50-leciem śmierci autorki urocznej baśni „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, epepeji o chłopskiej emigracji zarobkowej „Pan Balcer w Brazylii” oraz znanej powszechnie „Roty”: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...”

Kiedy w 1902 r. Konopnicka przyjechała do Żarnowca, aby przyjąć go jako dar narodowy „poetce ludu” na 25-lecie jej działalności literackiej, witała ją „banderia” — jeźdźcy w białych płótniakach i czerwonych rogatywkach oraz nieprzeliczony tłum chłopstwa.

— Przed starym dworkiem wysunął się z ciżby wiejski kowal, Antoni Turek — wspomina jego wnuk Zbigniew — niosąc na srebrnej tacy bochen chleba i garść białej soli. „Witamy cię — zaczął — prostymi chłopskimi sercami... pani nasza, o-rzędniczko nasza, pocieszycielko...” „Uważajcie kumie, boście w pacierz wpadli!” — ktoś targnął go za kapotę...

Witający poetkę żarnowieccy chłopcy nie zawiedli się. Dzięki Konopnickiej wiele dzieci chłopskich z Żarnowca zdobyło wykształcenie: Turek, Groch, Nowotyński, Rączek i inni. Tak realizowała nasza, pocieszycielko... „Uważajcie kumie, boście w pacierz wpadli!” — ktoś targnął go za kapotę...

Kształcenie jej staraniem chłopcy nie zapominali nigdy o swojej protektorce, a Konopnicka ze wzruszeniem odczytywała ich listy: „Kochana pani! Powodzenie mam dobre, tylko portki mi się podarły!”

Jednym z najbardziej ważkich zadań obchodu jubileuszowego ku czci poetki, na który złożą się: otwarcie muzeum w Żarnowcu, sesja naukowa, wydawnictwa, zlot polonijny — będzie ufundowanie przez województwo w Rzeszowie stypendiów dla studiującej młodzieży oraz otwarcie w Żarnowcu 7-klasowej szkoły, nad którą rzeszowski oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich objął patronat. Szkoła ta jeszcze w tym roku otworzy dzieciom swoje podwoje.

Jakie pamiątki i sprzęty powrócą do Żarnowca? Przede wszystkim wiele rękopisów Konopnickiej, głównie listów rodzinnych, oraz portrety i sprzęty użytkowane przez poetkę. Tak więc w jadalni zawiśnie natfowa lampa, przy której Konopnicka pracowała, w saloniku stanie jej biurczko, wyremontowane w stolarni rzeszowskiego muzeum. Muzeum etnograficzne w Krakowie przywróciło żywe barwy skrzyniom ludowym, ofiarowanym Konopnickiej przez społeczeństwo. W jednej

z gablot znajdzie się kompletny ludowy strój krakowski zrobiony dla Konopnickiej przez Tetmajerową.

Powróci też do Żarnowca złote pióro ofiarowane poetce w dzień jej 25-letniego jubileuszu literackiego. Na ścianie zawisną portrety poetki i jej córki, pędzla Marii Dulebianki — przyjaciółki Konopnickiej i koleżanki Olgi Boznańskiej, stałej mieszkanki Paryża. Konopnicka była z obiema malarkami w wielkiej zażyłości; przyjaźniła się również z domem Mickiewiczów w Paryżu.

Kiedy pewnego razu zapytała swoją niezbyt biegłą francuszczyzną służącą u Mickiewiczów Antosię: „Ci Madame et Monsieur sont a'la maison?”, Antosia odpowiedziała po polsku: „Nie kałeczmy tego biednego języka francuskiego!”

Konopnicka lubiła Francję i chętnie tam jeździła, ale serce jej było stale w ojczyźnie, do której słała ustawicznie swe myśli i słowo: „Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza, coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!”

ADRIAN CZERMIŃSKI



Drzeworyt J. Holewińskiego przedstawia Marię Konopnicką w stroju krakowskim, ofiarowanym poetce przez Tetmajerową

KU BIAŁYM PŁAMOM GRENLANDII

— Po zakończeniu badań na Spitsbergenie pragnę podjąć wyprawę do Grenlandii, gdzie po raz ostatni byłem przed 20 laty. Polacy mają tam poważny wkład pracy. Zmiany w obrębie lodów wymagają ustawicznych badań i obserwacji. Prawdopodobnie badania na Grenlandii prowadzić będziemy wspólnie z Duńczykami, ale o szczegółach mówić byłoby jeszcze przedwcześnie... — oświadczył niedawno zany glaciolog prof. dr Aleksander Kosiba.

A WIĘC mamy zapowiedź nowej wyprawy polarnej. Powiedzie ją nestor polskich badaczy polarnych, znany i ceniony naukowiec wrocławski. Niebetyczne lodowce największej wyspy świata gościł prof. dr Kosibę dwukrotnie. Pierwszy raz badał skalisty lądolód Grenlandii w 1934 r., jako członek duńskiej ekspedycji topograficznej, po raz drugi przybył tu na czele polskiej wyprawy, zorganizowanej przezeń latem 1937 r.

Tuż za nieistniejącym w rzeczywistości, lecz widocznym na mapach w postaci przerywanej linii — progiem Arktyki, zwanym północnym kręgiem polarnym, na brzegu malowniczego, grenlandzkiego fiordu, ponad 2 miesiące łopotała na wietrze zatknięta w skałę biało-czerwona flaga. Była to pierwsza i — jak dotąd — jedyna flaga zatknięta rękami polskich polarników na olbrzymiej, północnej wyspie.

Krótkie, polarne lato 1937 r. spędziła polska wyprawa na brzegach fiordu Arfersiorfik, który wrzyna się ponad 100 km w głąb lądu zachodniego wybrzeża Grenlandii. Od 12 czerwca do 24 sierpnia siedmiu Polaków korzystając z pomocy pięciu Eskimosów prowadziło szereg badań i obserwacji naukowych.

Badania i pomiary prowadzono na obszarze 370 km², pokrytym w połowie przez lodowiec, w 3/8 przez tundrę, a w 1/8 przez wody fiordu i górskiego jeziora. Prace były niezmiernie utrudnione nie tylko przez skomplikowaną budowę terenu. Najwięcej kłopotu sprawiała naszym badaczom pląga arktycznego lata — lę-

gnące się miliardami wśród mchów i porostów tundry — komary i muszki. Kąsały one twarze, wciskały się pod ochronne kombinezony i do rękawic, wchodziły również do przyrządów. Raz po raz musiano oczyszczać ze zbierających się komarów przysłone fotografolitu. Jedyne przy wietrznej pogodzie oraz na lodowcu prowadzący badania uczestnicy ekspedycji byli wolni od tej plag.

Temperatura arktycznego lata przy słonecznej pogodzie nie przekraczała plus 8°C. Często zaczynało śniegiem pomieszany z deszczem.

Obszary leżące wokół fiordu Arfersiorfik były poprzednio tylko częściowo zbadane przez ekspedycję kopenhaskiego Instytutu Geodezyjnego. Ostatnie białe plamy na mapie tego odcinka zachodniego wybrzeża Grenlandii wymazali naukowcy polscy. Plonem wyprawy był szereg map zbadanego terenu, wśród których najdokładniejsza — w skali 1:50 000 — została opracowana i wydana na krótko przed wybuchem wojny przez Wojskowy Instytut Geograficzny w Warszawie.

Na podstawie porozumienia z duńskim Ministerstwem Grenlandii i Instytutem Geodezyjnym w Kopenhadze — obszary pomierzone i zbadane przez uczestników naszej ekspedycji grenlandzkiej otrzymały nowe, polskie nazwy.

I tak, dla upamiętnienia wyprawy, lodowiec wznoszący się nad fiordem Arfersiorfik, otrzymał nazwę Polonia. Jeden ze szczytów nosi odtąd nazwę Wawel, inny zaś — Leopolis, na cześć Lwowa, skąd pocho-

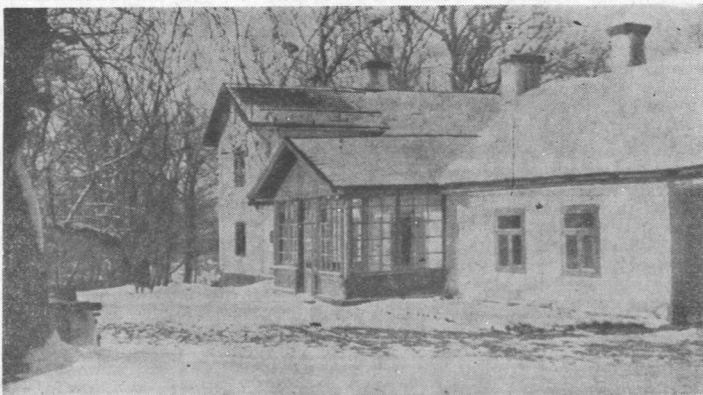


Prof. Kosiba na Spitsbergenie

dziła wówczas większość uczestników ekspedycji grenlandzkiej, zorganizowanej pod osobistym patronatem naszego najlepszego kartografa prof. dr Eugeniusza Romera. Nazwiskiem tego patrona wyprawy ochrzczono jedno z pasm górskich, zaś jezioro leżące na południe od głównej bazy ekspedycji nazwano imieniem słynnego polskiego geografa — Benedyka Dybowskiego.

Na Grenlandii pozostało jeszcze sporo obszarów nieznanych stopą człowieka. Te białe — nie plamy już ale plamki — na mapie nęcą badaczy polarnych. Zimna północna wyspa, cel wędrowek takich okrytych sławą zapaleńców jak Jensen, Norden-skjöld, Nansen i Peary, kusi w równej mierze polskich badaczy Dalekiej Północy. Może już przyszłe lato spędzą na Grenlandii, w zielonym z nazwą, a w rzeczywistości białym z białymi lodowcami, tak mało jeszcze znanym kraju.

JAN KOWALCZYK



Główne wejście do dworku w Żarnowcu

KRONIKA FRANCUSKA

MINĘŁO zaledwie kilka dni od pierwszej rocznicy objęcia przez generała de Gaulle'a funkcji Prezydenta Republiki, gdy rząd Michela Debrea przeszedł przez najważniejszy kryzys od czasu swego powstania. Ustąpił minister finansów i spraw ekonomicznych Antoine Pinay, a na jego miejsce mianowany został długoletni gubernator Banku Francji Wilfrid Baumgartner. W ślad za A. Pinay'em poszedł sekretarz stanu Max Flechet. Wreszcie sekretarz stanu Louis Joxe otrzymał tekę ministra oświaty.

Oficjalnie tłumaczy się zmianę na stanowisku ministra finansów „przyczynami dotyczącymi wewnętrznego funkcjonowania rządu”. Wiele również mówiono o rozbieżnościach zadań w dziedzinie polityki gospodarczej między A. Pinay'em z jednej strony, a premierem M. Debre i kilkoma innymi ministrami z drugiej strony.

Spór na tym tle istniał niewątpliwie, lecz nie wyjaśnia on ewolucji wypadków. Kilka faktów wystarcza dla rozproszenia tutaj wszelkich złudzeń. Po pierwsze generał de Gaulle zamierzał utrzymać A. Pinay'a w rządzie proponując mu odpowiedzialne stanowisko ministra stanu i zadanie opracowywania i koordynacji długofalowej polityki finansowej i gospodarczej. Po drugie — koncepcje nowomianowanego ministra w dziedzinie finansowej nie odbiegają od poglądów jego poprzednika. Po trzecie wreszcie — tak A. Pinay, jak W. Baumgartner cieszą się zaufaniem kół finansowych kraju. Reakcja giełdy paryskiej jest pod tym względem wystarczająco wymowna. Słowem zanosi się na kontynuowanie „polityki Pinay'a bez Pinay'a”.

W konsekwencji należy szukać innych przyczyn kryzysu. Nie pomylił się twierdząc, że na szali przewały ostatecznie zagadnienia polityki zagranicznej. Oficjalna agencja France Presse nie tai utyskiwań A. Pinay'a, że polityka atlantycka i europejska generała de Gaulle'a „nie jest już nienaruszalnym credo polityki francuskiej”. W ten sposób A. Pinay znalazł się w otwartym konflikcie z prezydentem Francji. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że „France Independante”, organ Krajowego Centrum Niezależnych i Chłopskich, którego A. Pinay jest jednym z przywódców, zaatakowała generała de Gaulle'a w „płaszczynie polityki zagranicznej”. „New York Times” mógł więc napisać komentując odejście dotychczasowego ministra finansów, że „przymierze atlantyckie straciło przyjaciela”.

Twierdzi się wreszcie, że w „płaszczynie polityki algierskiej” A. Pinay nie podzielał wszystkich inicjatyw generała de Gaulle'a. Jest w każdym razie faktem, że uszywnieniu stanowiska niezależnych odpowiada wzmocnienie działalności ekstremistów algierskich. Według doniesień „Le Monde” ekstremiści uważają, że dymisja A. Pinay'a „pozwoli im na bardziej otwartą krytykę polityki algierskiej generała de Gaulle'a”.

Jakie mogą być konsekwencje rekonstrukcji rządu. Chwilowo nie wydaje się, aby trzej pozostali ministrowie niezależni zamierzali naśladować przykład A. Pinay'a i Max Flecheta. W każdym razie kurczy się parlamentarna większość rządowa. Następuje również dalsze „odpolitycznienie” rządu: z głównych resortów, po ministerstwach sił zbrojnych, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, ministerstwo finansów obejmuje z kolei wysoki urzędnik państwowy. Generał de Gaulle oddał się więc coraz bardziej od tradycyjnych partii politycznych. Ten stan rzeczy musi się odbić na dalszej ewolucji Piątej Republiki.

Protesty przeciw ekscesom faszystowskim i antysemickim

Francuska opinia publiczna i prasa wszystkich odcieni zareagowała z oburzeniem przeciw ostatnim ekscesom faszystowskim i antysemickim. W Paryżu odbyło się kilka manifestacji protestacyjnych. Na wiecu w hotelu „Continental” przemawiali minister Jacques Soustelle (UNR), b. minister A. Coste-Floret (MRP) i pani Fourcade w imieniu organizacji RO. Józefina Baker wystąpiła na zebraniu zorganizowanym przez Międzynarodową Ligę Walki z Antysemityzmem. Manifestacja pod pomnikiem Nieznanego Męczennika Żydowskiego zgromadziła tłumy Paryżan, b. więźniów politycznych, przedstawicieli kościołów katolickiego i protestanckiego oraz rabinów.

Biuro Polityczne Francuskiej Partii Komunistycznej domaga się zakazu propagandy rasistowskiej i działalności organizacji faszystowskich. Biuro Polityczne stwierdza, że ostatnie ekscesy są rezultatem popierania rewizjonistycznych i militarystycznych sił republiki bońskiej.

Międzynarodowy Kongres Badaczy Kosmosu

W Nicei obradował przy udziale ponad 200 uczonych z kilkunastu krajów, w tym ze Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, pierwszy Międzynarodowy Kongres Badaczy Kosmosu. Celem konferencji jest zacieśnienie współpracy uczonych wszystkich krajów w dziedzinie badania przestrzeni międzyplanetarnej. Przedstawiciel Francji, Pierre Auger, ocenił dotychczasowe rezultaty obrad jako „fantastyczne”. Delegat radziecki Blagonrawow stwierdził, że w bliskiej stosunkowo przyszłości, aczkolwiek jeszcze nie w tym roku, wysłane zostaną na Marsa lub na Wenus rakiety bez pilota.

Zachodnia konferencja gospodarcza

W Paryżu obradowała zachodnia konferencja gospodarcza z udziałem 13 państw: Stanów Zjednoczonych, Kanady, pięciu krajów Wspólnego Rynku Europejskiego (Francja, Włochy, Belgia, Holandia, Niemiecka Republika Federalna), pięciu krajów małej strefy wolnej wymiany (Wielka Brytania, Szwecja, Dania, Szwajcaria, Portugalia) oraz Grecji. Celem obrad „13”, którzy zebrał się z inicjatywę zachodniej konferencji na szczycie, były problemy rozwinięcia wymiany handlowej w świetle zachodnim, pomocy dla krajów zafacowanych oraz próba złagodzenia tarc między europejskimi blokami gospodarczymi, tj. między Wspólnym Rynkiem a małą strefą wolnej wymiany. Zasadniczy referat przedstawił amerykański podsekretarz stanu Douglas Dillon. Propozycje amerykańskie w sprawie usunięcia waśni między krajami Wspólnego Rynku i małej strefy wolnej wymiany zostały uznane przez część uczestników konferencji za niewystarczające i wywołały namiętną dyskusję. Obserwatorzy wnioskują, że Stany Zjednoczone nie życzą sobie powstania silnej strefy handlowej obejmującej całą zachodnią Europę, gdyż mogłaby się ona stać groźnym konkurentem dla strefy dolara i utrudnić eksport amerykański. Ponadto, ze względu na stan swego bilansu płatniczego, Stany Zjednoczone manifestują swą wolę ograniczenia pomocy dla krajów zachodnio-europejskich i częściowego przerzucenia na te państwa ciężarów pomocy dla krajów zafacowanych.

Konferencja nie przyniosła więc większych rezultatów. Zebrani ustalili jedynie skład specjalnych komitetów, które zajmą się opracowaniem odpowiednich projektów.

B.M.

LIST Z KRAJU

Pięknie Ci się kłaniam, Stachu!

Chciałbym Ci tym razem napisać parę słów o ważnej dziedzinie życia w naszym kraju, o wymiarze sprawiedliwości. Nie muszę dodawać, dlaczego jest to dziedzina bardzo ważna, że w każdym społeczeństwie musi być ona regulatorem stosunków między obywatelami a państwem oraz między obywatelami. Jeżeli sądy funkcjonują prawidłowo, jeżeli obywatel ma zaufanie do sądu, że będzie orzekał zgodnie z obowiązującymi ustawami i zgodnie z własnym sumieniem, to jest to jedna z gwarancji jego zaufania do państwa. Aby tak było, sądy muszą być niezależne, na wyrok sądu nie może wpływać nikt, a sędzia musi być człowiekiem prawym, w swym życiu prywatnym i publicznym nieposzlakowanym.

Wiesz, co mnie skłoniło do zajęcia się w dzisiejszym liście sprawami wymiaru sprawiedliwości? Niedawny wyrok Sądu Najwyższego w sprawie profesora Uniwersytetu Warszawskiego Kazimierza Tarwida, oskarżonego przez prokuraturę o otrucie cjankiem potasu swojej żony. W swoim czasie w „Tygodniku” pisaliśmy o tej sprawie; wobec tego, że minęło już trochę czasu, chcę w paru słowach przypomnieć przebieg tej sprawy.

Otóż wszystkie sprawy o morderstwo rozpatrywane są w pierwszej instancji przez Sądy Wojewódzkie (niższym szczeblem sądownym jest Sąd Powiatowy). Ta sprawa ciągnie się już od 1956 r., kiedy prof. Tarwid został aresztowany pod zarzutem otrucia swojej żony. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał go wówczas w pierwszej instancji, uznając, że rzeczywiście otrul swoją żonę — na 15 lat więzienia. Muszę dodać, że cała sprawa ma charakter poszlakowy; bezpośrednio nie można było dowieść winy oskarżonemu, aczkolwiek rzeczywiście wiele poszlak wskazywało na to, że mógł być sprawcą zabójstwa.

Otóż — prawdę mówiąc — ten pierwszy wyrok nie zadowolili niko. Ludzie mówili tak: — Jeżeli prof. Tarwid rzeczywiście jest winien, jeżeli taki człowiek w podstępny sposób zamordował swoją żonę, była swoją studentką — to 15 lat jest zbyt niskim wyrokiem. Jeżeli zaś jest niewinny, to za co go skazywać? Również obie strony procesowe, obrona i prokuratura, niezadowolone z wyroku pierwszej instancji, odwołały się do Sądu Najwyższego.

Procedura nasza przewiduje, że w Sądzie Najwyższym nie powtarza się rozprawy, właściwie tam odbywa się tylko pojedynek prawniczy, mianowicie prokuratura lub obrona wykazują nieprawidłowość przebiegu procesu w pierwszej instancji i na tej podstawie Sąd Najwyższy, jeżeli podziela te poglądy, zmienia w nieobecności oskarżonego wyrok na jego korzyść lub niekorzyść albo...

... albo postępuje tak, jak postąpił w tym wypadku, a mianowicie nakazuje Sądowi Wojewódzkiemu (jednakże w innym składzie sędziowskim) ponowne rozpatrzenie sprawy. Tak więc sprawa Tarwida wróciła do Sądu Wojewódzkiego. Sąd ten najczęściej obraduje w składzie trzyosobowym (przewodniczący — sędzia zawodowy i dwóch ławników), może jednak w niektórych ważniejszych sprawach obradować również w powiększonym składzie. Tym razem wyznaczono pięcioosobowy skład, który ponownie rozpatrzył sprawę.

Muszę Ci tu jeszcze dodać, że wyroki zapadają zwykle większością głosów, nie muszą być jednomyślne, jak np. w niektórych Sądach Przyjętych (widziałeś zapewne świetny film amerykański „Dwanastu gniewnych ludzi” — a propos, film ten uzyskał w Warszawie ostatnio nagrodę naszej krytyki filmowej, jako najlepszy film ubiegłego roku).

Wróćmy jednak do sprawy. Tym razem w Sądzie wojewódzkim zapadł wyrok skazujący

prof. Tarwida na dożywotnie więzienie. To było przynajmniej konsekwentne, jeżeli stało się ra stanowisku, że zamordował. Ale i w tym wypadku dwóch ławników głosowało przeciw... Wyrok więc zapadł większością jednego tylko głosu!

No, i sprawa trafiła po raz drugi do Sądu Najwyższego — to był już czwarty etap sądowy. W styczniu 1959 r. zapadł wyrok ostateczny. Sąd Najwyższy u niego winił prof. Tarwida i nakazał go niezwłocznie wypuścić na wolność. W ustnych motywach Sąd oświadczył: „Bez obawy popełnienia tragicznej w skutkach omyłki Sąd nie mógłby zatwierdzić wyroku skazującego”.

Muszę Ci powiedzieć, że opinia przyjęła ten wyrok z satysfakcją. Zyskała sobie bowiem u nas pełne prawo obywatelstwa zasada, że wątpliwości przemawiają na korzyść oskarżonego, że to prokurator ma obowiązek dowieść winy, a nie podejrzany — niewinności. Podejrzenia nie wystarczą, a w tej sprawie było zbyt wiele luk w łańcuchu poszlak, by można było powiedzieć: zamordował! Sąd Najwyższy przyjął również, jako możliwą, wersję samobójstwa, którą wykluczył Sąd Wojewódzki.

Wyrok Sądu Najwyższego jest, oczywiście, również wielką satysfakcją dla niezamordowanego obrońcy Tarwida, adwokata Maślanki, chyba najlepszego „karnika” wśród obrońców w Polsce.

Na marginesie tej sprawy, kiedy losy oskarżonego ważyły przez trzy lata, bardzo istotnie ukazała się rzeczywista obiektywność sądu, instancji niezależnej od nikogo. Proces wskazuje, że w naszym kraju na szczęście urzędująca się zasada, którą pięknie i prosto ujął poeta Julian Tuwim:

„Niech prawo zawsze prawo znaczy, a sprawiedliwość — sprawiedliwość”.

Całuję Cię

Marian

Rewelacyjne odkrycia archeologów

Archeologowie szczecińscy poszukiwali od dawna miejsca, w którym znajdował się gród książęcy w Kamieniu Pomorskim. Obecnie znaleziono je i określono czas powstania grodu na IX—X wiek. Później gród rozwinął się w ożywione, handlowe miasto średniowieczne, mówią o tym wykopaliska z XI—XIII wieku. Rzeką Dźwiną mogły tu docierać statki bałtyckie, ale po zapiaszczeniu rzeki — książę przeniósł z Kamienia, który powoli tracił znaczenie ośrodka wymiany handlowej, stolicę Pomorza Zachodniego do Szczecina.

Z najciekawszych odkryć archeologów szczecińskich trzeba również wymienić gród słowiański w Odargowie w pobliżu Stargardu. Gród istniał od VII do XI wieku, był otoczony dwoma wałami przedzielonymi fosą — można jeszcze dostrzec ich ślady. Obrotność grodu wzmacniały okoliczne bagna.

Rewelacyjnym odkryciem są ostatnio także ślady o wiele starszego grodziska słowiańskiego w Chodliku na lubelszczyźnie. Grodzisko istniało w VI wieku, jego wały obronne

świadczą o wysokim poziomie wczesnego budownictwa obronnego Słowian. Odkrycie potwierdza dotychczasowe przypuszczenia uczonych, że na lubelszczyźnie istniało wówczas państwo Lechitów, o którym do tej pory świadczyły jedynie nazwy Polski w języku ukraińskim i węgierskim.

Jeszcze starsze znalezisko odkryto przy budowie Zakładów wapiennych koło Częstochowy. Robotnicy, wybierając piasek, natrafili na cmentarzysko całopalne z IV—V wieku. Pozostało po nim wiele glinianych skorup, przedmiotów metalowych — z żelaza i brązu — oraz ze szkła. Były to przedmioty, które składano razem z nieboszczykiem na stosie, wszystkie noszą ślady ognia.

Natomiast nowe odkrycia archeologów łódzkich sięgają głęboko w czasy przedhistoryczne. Największą sensacją było odkrycie w powiecie łowickim szczątków mamuta, który zginął z rąk pradawnych łowców. Ślady człowieka paleolitycznego — to znaczy co najmniej sprzed 10 tysięcy lat — odkryto w Jaskini Nietoperzowej koło Olkusza.



● Trzydziesty milion w drodze

Główny Urząd Statystyczny podaje, że Polska liczy obecnie 29,5 miliona mieszkańców. W dalszym ciągu jest o wiele więcej kobiet — na 100 mężczyzn przypada przeciętnie 107 kobiet. Pociągającym zjawiskiem jest spadek śmiertelności w Polsce: w 1938 r. przypadało 13,9 zgonów na tysiąc mieszkańców, a teraz notuje się ich tylko 7,6. Urodzin jest natomiast o wiele więcej, niż przed wojną: w 1938 r. wskaźnik przyrostu naturalnego wynosił 10,7, a teraz — 16,4. W porównaniu z latami ubiegłymi wskaźnik ten jednak nieco zmniejszył się (w 1958 r. wynosił 17,9).

Wstępne hipotezy rozwoju ludności Polski przewidują, że w piętnastolecie 1961—1975 ogólna ilość mieszkańców wzrośnie o 7,5 miliona osób. Ponieważ na Ziemiach Zachodnich jest najwyższy w Polsce przyrost naturalny, zatem ludność tych ziem wzrośnie w tym czasie o blisko 2/3, choć przeciętna wzrostu dla całego kraju wyniesie 1/4.

● Nowy biskup we Wrocławiu

Nową nominację na biskupa otrzymała Polska od papieża Jana XXIII. Biskupem został mianowany ostatnio ks. prof. dr Walenty Urban, kanonik kapituły archikatedralnej wrocławskiej i profesor w arcybiskupim seminarium duchownym we Wrocławiu. Natomiast błogosławieństwo od ks. kardynała Wyszyńskiego oraz biskupów otrzymał ks. Rękas, bardzo popularny przed wojną kierownik „Apostolstwa chorych”. 30 rocznica tej instytucji zbiegła się z 40-leciem kapłaństwa ks. Rękasa.

● Coraz wyższe ubezpieczenie

Ponad 22 i pół miliarda zł przeznacza państwo w tym roku na ubezpieczenia społeczne, w tym 11,3 miliarda wyniosą renty, na które wydatki państwa wzrastają z każdym rokiem. Przeciętna wysokość renty wynosi obecnie 600 zł. Z nowych informacji warto przytoczyć fakt, że chorzy na gruźlicę mają teraz prawo do 12-miesięcznego płatnego urlopu przeznaczonego na leczenie. Z 28-dniowego bezpłatnego leczenia sanatoryjnego związanego z innymi chorobami będzie mogło w tym roku skorzystać ponad 77 tysięcy pracowników i ich rodzin.

● Polskie przysmaki jadą w świat

We Francji można już spotkać mrożone króliki z etykietą „Polcoop”. Tak nazywa się przedsiębiorstwo handlu zagranicznego rolniczych spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej”. W ubiegłym roku obroty szybko rozwijającego się przedsiębiorstwa wyniosły około 25 milionów dolarów, w tym roku zwiększą się one co najmniej o 25 procent.

„Polcoop” eksportuje z Polski głównie nasiona roślin strączkowych jadalnych i pastewnych, mak, gorczyce, kminek, grzyby, pierze, natomiast główną pozycję importu stanowiły dotychczas nawozy sztuczne.

„Polcoop” rozszerza obecnie zarówno asortyment artykułów, jak i krąg zagranicznych odbiorców, a więc prowadzi

większe kontakty handlowe z Europą zachodnią, m.in. będzie tu eksportować przetwory z drobiu i koninę, poza tym przedsiębiorstwo zdobywa rynki zamorskie, Wenezuela, Chile i Peru zamawiają nasiona roślin strączkowych i mak, kraje arabskie w Afryce — konserwy baranie, a Ghana i Gwinea — suche kielbasy.

● Ile i co budują chłopci

327 tysięcy budynków zbudowano na wsi w ciągu ostatnich trzech lat. Z tej liczby 136 tysięcy stanowiły domy mieszkalne. Chłopci otrzymali w tym czasie 4 miliardy złotych kredytów państwowych. Zaplanowany na bieżący rok wzrost hodowli oraz konieczność zastąpienia nowymi — budynków zniszczonych, wymaga budowy na wsi co najmniej 100 tysięcy nowych budynków dla inwentarza oraz około 50 tysięcy budynków mieszkalnych. Bank Rolny uruchomił już kredyty na to budownictwo, na 1960 rok wynoszą one 1 miliard 280 milionów złotych. Jednocześnie znacznie zwiększają się dostawy materiałów budowlanych dla wsi.

● Lot w ciemnościach

Warszawskie pogotowie lotnicze dokonało pierwszego lotu helikopterem w ciemnościach wcześniej zapadającej zimą nocy. 9 stycznia około godz. 15 we wsi Sikórz koło Płocka 6-letni Marek Zieliński wkreślił głowę w kierat. Chłopca przewieziono do szpitala do Płocka, ale okazało się, że trzeba pomocy kliniki stołecznej. O godz. 17 szpital w Płocku wezwał helikopter sanitarny. Poprowadził go w ciemnościach dyrektor pogotowia i pilot Tadeusz Wieckowski. Wieczorem ciężko poturbowanego chłopca operował dyrektor najlepszej kliniki dziecięcej w Warszawie, dr Loth.

● Nieznany portret Moniuszki

Muzeum Moniuszki w Warszawie wzbogaciło się o mało znany dotychczas portret wielkiego kompozytora, namalowany przez jego syna, Jana Czesława Moniuszkę. Jan Moniuszko, zmarły w 1909 roku, był popularnym twórcą scen rodzajowych z życia szlachty. W kilkanaście lat po śmierci ojca wykonał on portret ojca — ale nie polegał już tylko na własnej pamięci, posłużył się bowiem przy tym wszystkimi dostępnymi mu źródłami, dokumentującymi dokładny wygląd Stanisława Moniuszki. Portret ten był dotychczas własnością spadkobierców znanej firmy księgarskiej E. Fiszera, ostatnio przekazali oni obraz Warszawskiemu Towarzystwu Muzycznemu.

● Sztuczne serce — płuco

Na oddziale chirurgicznym Instytutu Gruźlicy w Warszawie rozpoczęto wykonywanie zabiegów na otwartym sercu przy użyciu aparatury sztuczne serce-płuco typu Crawford-Senning. Metoda ta została opracowana pod względem klinicznym i dała już pomyślne wyniki.

EGZOTYCZNI GOŚCIE

Prawie 900 studentów obcokrajowców studiuje obecnie na polskich wyższych uczelniach. Większość, 60 procent,

stanowi młodzież z różnych krajów Azji i Afryki. Reszta, to młodzież z europejskich krajów obozu socjalistycznego,

głównie z Albanii i Bułgarii. Największym zainteresowaniem cieszą się studia techniczne (prawie 500 studentów) oraz uniwersyteckie, a także rolnicze i artystyczne. Poza studentami, kilkudziesięciu młodych pracowników nauki pogłębia wiedzę w instytutach Polskiej Akademii Nauk i w katedrach wyższych uczelni. Po wojnie ukończyło w Polsce studia 200 obcokrajowców.

Studia tej młodzieży w Polsce są ważną formą współpracy kulturalnej z krajami socjalistycznymi, a także są formą konkretnej pomocy rządu polskiego dla krajów kolonialnych i słabo rozwiniętych. Dlatego Ministerstwo Szkół Wyższych postanowiło rozwijać akcję kształcenia studentów zagranicznych na polskich uczelniach. Studia te będą opierały się w dalszym ciągu bądź na stypendiach przyznawanych przez rząd polski, bądź na zasadzie wzajemności w ramach umów kulturalnych z innymi krajami, bądź też na zasadzie odpłatności w dewizach lub stypendiów rządów tych krajów, z których pochodzi młodzież studiująca.

Przy okazji warto poinformować, że również i polscy studenci uczą się za granicą, jest ich prawie 600 na wyższych uczelniach, głównie technicznych, 7 krajów, przede wszystkim w Związku Radzieckim.



Diallo Hamady z Sudanu Francuskiego studiuje na wydziale komunikacji Politechniki Warszawskiej, Dravi Mokpokpo z Togo — socjologię na uniwersytecie, a poza tym — to właśnie on grał w filmie wg powieści Wiecha „Café pod Minogą”



Student reżyserii w Wyższej Szkole Teatralnej, Brazylijczyk Orlando Solva i aspirant Akademii Sztuk Pięknych Ran Adalja z Indii mieszczą w jednym z warszawskich domów akademickich

NOWOCZESNY TEATR W SZCZECINIE

W tym roku w Szczecinie rozpocznie się budowa teatru, wykorzystującego najnowsze światowe zdobycze budownictwa teatralnego. Projekt teatru szczecińskiego opracowują architekci warszawscy. A więc będzie on wkomponowany w istniejące mury charakterystycznego dla Szczecina budynku teatralnego z XIX wieku, wewnątrz jednak znajdzie się wiele nowatorskich rozwiązań.

Można będzie zatem dowolnie zmieniać wielkość sceny — od „pudełkowej” do panoramicznej. Scenę z widownią będzie łączyła równia pochyła, stawiąc nie tylko dodatkową przestrzeń dla aktorów, ale

pozwalając zarazem silniej wciągnąć widzów w tok przedstawienia.

Orkiestra, oprócz tradycyjnego pomieszczenia pod sceną, otrzyma jeszcze dodatkowe miejsce na balkonie podwieszonym pod sufitem. Ma to przynieść doskonałe wyniki akustyczne. W ogóle strona akustyczna teatru zapowiada się rewelacyjnie. Autorzy projektu przewidują wiele urządzeń pozwalających na imitowanie i stwarzanie najróżniejszych głosów, podobnie jak np. w teatrze radiowym.

Teatr pomieszczy 900 widzów. Będzie przy nim także kawiarnia na 100 osób.

MILIARD NA SZKOŁY TYSIĄCLECIA

Miliard złotych zebrano w 1959 roku na szkoły Tysiąclecia. Dzieci uczą się już w 14 nowo zbudowanych za te pieniądze szkołach, 180 szkół znajduje się w budowie. W zbiorce funduszy na szkoły Tysiąclecia przoduje dotychczas województwo katowickie, dobrze rozumie cele zbiórki także bydgoskie i kieleckie. Największa ofiarność wyróżnia robotników. Najslabiej zbiórki przebiegają wśród rzemieślników, prywatnych kupców i przedstawicieli wolnych zawodów. A zdawałoby się, że właśnie ci, którzy zarabiają najwięcej, powinni najwięcej ofiarować.

Dr Jan Żabiński

Kici... kici...

Dziś mam ochotę pogwarzyć o sprawach kocich, i to tych powszechnie znanych, które jednak — jak to najczęściej właśnie z takimi powszechnymi opiniami bywa — wymagają bądź sprostowania, bądź podbudowy teoretycznej, czasem zaś wyjaśnienia, skąd takie właśnie mniemanie o danej sprawie powstało pomiędzy ludźmi.

Kot niedoceniony

Zacniemy od cechy przyznanej kotu przez wielkiego pisarza angielskiego, Rudyarda Kiplinga:

„On sam chadza na przechadzki i wcale o to nie dba gdzie”.

No, z tą drugą połową zdania, to już jest nieco przesady. Pierwszej jednak trudno odmówić słuszności.

Ale prawdopodobnie nikt by czegoś podobnego nie wytykał naszemu bohaterowi jako wady, gdyby nie rywalizacja z psem.

Jeżeli ludzkość można by podzielić na dwie nierówne części — tych co lubią trzymać u siebie zwierzęta w mieszkaniu i tych, którzy tego nie tolerują, to owa pierwsza grupa rozpada się na dwie idealnie jednakowe połowy — zwolenników psa i zwolenników kota. I stąd ta niezwykła konkurencja, w której zresztą sami zainteresowani — mimo przysłówia o życiu jak pies z kotem — stosunkowo mniej-szy biorą udział.

— A więc pies jest serdeczny, przyjacielski, towarzyski — mówią kynologowie — a kot co najwyżej dzieli z ludźmi mieszkanie i kiedy ma ochotę — pozwoli się głaskać i pieścić. Poza tym nie stowarzysza się z człowiekiem.

Proszę pamiętać jednak, iż te wszystkie jakoby przyjacielskie skłonności psa w stosunku do człowieka wcale z przyjaźnią osobistą nic nie mają wspólnego, a są zwykłą konsekwencją stałych zwyczajów jego przodków, podczas gdy żadne koty, od tych najmniejszych aż po tygrysy czy lwy, nigdy się w stadach nie trzymały. Dla kota więc obce są jakiegokolwiek inne więzy łączności z innymi osobnikami, jak tylko ze współmałżonkiem w czasie rui lub matki z dziećmi, zanim takowe ostatecznie dorosną.

I na tym koniec.

Jeśli więc już być sprawiedliwym, to tym bardziej powinniśmy podziwiać i cenić u takiego zwierzęcia jakie takie bodaj względy, jakimi otacza osobnika obcego gatunku, w danym przypadku człowieka, mimo iż w ogóle tego rodzaju odczuć nie posiada we krwi.

Odrobinę więcej miłości

Może przy sposobności warto będzie nadmienić kilka słów o owym przywiązaniu się kota do miejsca, a nie



Kot nie umie pisać na maszynie, ale bardzo lubi jej dotykać

do „swego pana”, co mu też miłośnicy psów nagminnie wytykają.

Ta sprawa tłumaczy się identycznie.

Jak olbrzymia ilość zwierząt żyjących samotnie, czyli tylko w obrębie własnych rodzin, każdy osobnik dzikich kotów ma swoje terytorium łowieckie, na które nie wpuszcza obcych własnego gatunku. Prawo własności rewiru łowieckiego jest bowiem w świecie zwierząt bardzo pilnie przestrzegane.

Zwierzęta stadne mają również czasem takie tereny, ale są one własnością całej gromady, skutkiem czego pojedynczy osobnik nie czuje się zbyt zainteresowany ich granicami.

I w tym cała tajemnica.

Zyjąc razem z człowiekiem, kot uważa jego mieszkanie i otoczenie za ten swój rewir, choćby tam aktualnie nie uprawiał łowiectwa i nic dziwnego, że jest z nim mocno związany, tak jak jego przodkowie związani byli z terytoriami swych polowań. Z jakiej racji żądać, aby te odwieczne nawyki miał kot porzucać właściwie w imię jakiegóż abstrakcyjnej przyjaźni czy miłości, której zachciało się ludziom od tego zwierzęcia oczekiwać?

I za co? Za tę odrobinę mleka czy mięsa otrzymanego do jedzenia?

Przyznam się, iż takie stanowisko czasem mnie nawet żenuje i wstydzę się za człowieka, że nie potrafi zachować właściwej postawy i bezinteresownie okazać trochę dobroci zwierzęciu, żądając zaraz w zamian zapłaty, i to w tak delikatnej walucie, jaką stanowią uczucia.

No, ale na to każdy ma prawo pa-trzeć, jak mu się podoba.

W każdym razie prawdziwą krzywdę robi się kotu obmawiając go, iż jest fałszywy, kiedy drapnie czy ugryzie w chwili, gdy mu coś niedogadza.

Kot lubi pieczytę?

Ależ, zrozumcie proszę, iż on Wam nigdy nie obiecywał łagodności czy przyjaźni! A fakt, iż pozwala się pieścić, głaskać, ba... nawet czasem miętosić, nie jest wcale dowodem uczuć przyrzeczonych mniej więcej w takim sentymentalnym sensie:

„Zasadniczo te wszystkie pocierania i dotykania nie są rzeczą przyjemną, ale znoszę je z lubością, bo pochodzą od ciebie, człowieku, istoty mi wyjątkowo miłej!”

Rzecz się ma wprost przeciwnie! Człowiek wcale nie jest dla kota tak wyjątkowo przyjemny, a kontakt z tą wielką skąpowołą istotą nie sprawia mu specjalnie rozkoszy.

Natomiast w ogóle sam fakt ocierania się — od biedy o człowieka — dotykania, przywierania futrem do ciepłej ręki, jest dla kota czymś pełnym lubości, gdyż należy on do tak zwanych zwierząt dotykowych.

Trzeba bowiem wiedzieć, iż wyższe kręgowce — ssaki i ptaki — można podzielić na tak zwane dotykowe i nie-dotykowe. Pierwsze to małpy, koty, psy, dla których leżenie jednych na drugich, dotykanie się wzajemnie, opieranie się o siebie, jest czymś bardzo przyjemnym, podczas gdy u tych drugich, jak na przykład u kopytnych czy większości ptaków — wszelki wzajemny kontakt cielesny jest raczej czymś wstrętnym.

Popatrzcie choćby jak jaskółki przed odlotem obsiadają druty telefoniczne. Tworzą wtedy zawsze typowy różaniec z oddzielnych paciorków osadzonych na nitce, a nigdy, jak w koralach, szereg ptaszek nie opiera się ciasno bok o bok. Jaskółki bowiem tylko jako pisklęta w gnieździe są dotykowe, po wyjściu zaś holdują zasadzie — „Możemy się bardzo kochać, ale zawsze z odległości choć kilku centymetrów”.

Toteż tylko dlatego, że kot „to lubi”, możliwe są takie sytuacje, że piękna pani czy dziecko tulą go w ramionach bez wyraźnego sprzeciwu, podczas gdy takie karesy najbardziej nawet obłąskawioną sarnę przejmowałyby po prostu — łaskoczącym wstrętem.

SPRĘŻYNY ZAMIĄST MIĘŚNI

W SALI rozlega się głośnie kucie. Dźwięczy stal uderzana o stal. Jedna seria krótkich uderzeń, potem cisza i znowu seria uderzeń.

Nie, to nie warsztat mechaniczny, w którym naprawia się maszyny.

To sala operacyjna, w której naprawia się organizm człowieka, nadwierzony dotkliwą chorobą i wynikłym z niej kalectwem. A dłuto i młot są tu tak samo niezbędnym instrumentem chirurgicznym, jak lancet, pean czy kocher.

Dłuto i młot służą w tym przypadku do wybicia dwóch dziur — jednej w kości kręgosłupa, a drugiej — w kości grzebieniowej miednicy. Zabieg pozornie niezbyt delikatny, ale pacjent tego nie czuje, pogrążony w ogólnej narkozie...

Byliśmy świadkami interesującej operacji kostnej, przeprowadzanej przez wybitnego polskiego chirurga-ortopedę, prof. Adama Grucę.

— A więc proszę spojrzeć! — profesor wskazuje kość miednicy, kiedy za chwilę znajdujemy się w jego pokoju, naprzeciwko sali operacyjnej.

Profesor zrzucił tylko płaszcz chirurgiczny, nie zdejmując gumowych rękawiczek zapalił ulubioną fajkę (o-

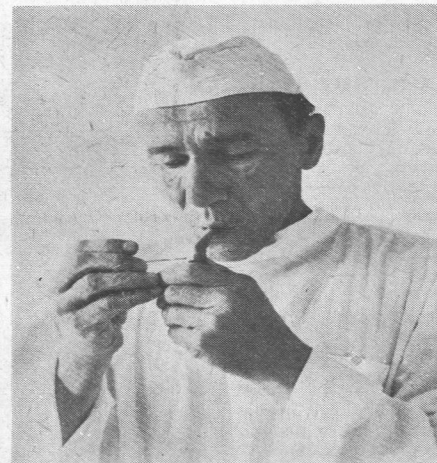
czywiście, tylko swojej roboty) i przeszedł do swego pokoju na szklankę gorącej herbaty.

Zaspokajając ciekawość dziennikarza, profesor pokazuje na ustawionym w kącie szkielecie, na czym polegał wykonany przed kilku minutami zabieg.

Medycyna, a ściślej mówiąc ortopedia, przez wiele lat nie mogła sobie poradzić z problemem osłabionych mięśni. Kiedy wskutek choroby polio (Heine-Medina) czy po jakimś urazie, osłabiony został mięsień ramienia, nie stanowiło to jeszcze większego kłopotu.

Gorzej jednak sprawa się przedstawiała, gdy wskutek jakichś nieznanych dotąd przyczyn zaczęły słabnąć mięśnie kręgosłupa i to zwykle z jednej strony. Wówczas mięśnie z drugiej strony przeciągały część kręgosłupa na swoją stronę i powstawało skrzywienie, pogłębiające się z upływem czasu.

Skrzywienie takie deformowało całą postawę, wpływało na powstawanie licznych zaburzeń w działaniu organizmu i prowadziło do coraz większego kalectwa. Schorzenie takie w języku medycznym nazywa się „scoliosis” a popularnie — boczne skrzywienie kręgosłupa.



Profesor Gruca zapala ulubioną fajkę

Prof. Gruca, szukając sposobów zaradzenia temu, wpadł na ciekawy pomysł i zaczął stosować... stalowe sprężyny zamiast mięśni.

Było to przed czterema laty. Początkowo wszczepiał sprężyny tylko w przypadkach scoliozy, ale wkrótce zaczął rozszerzać tę metodę na przypadki, w których chodziło o inne deformacje kostne.

Jak wyglądała taka sprężyna-mięsień i jak działa?

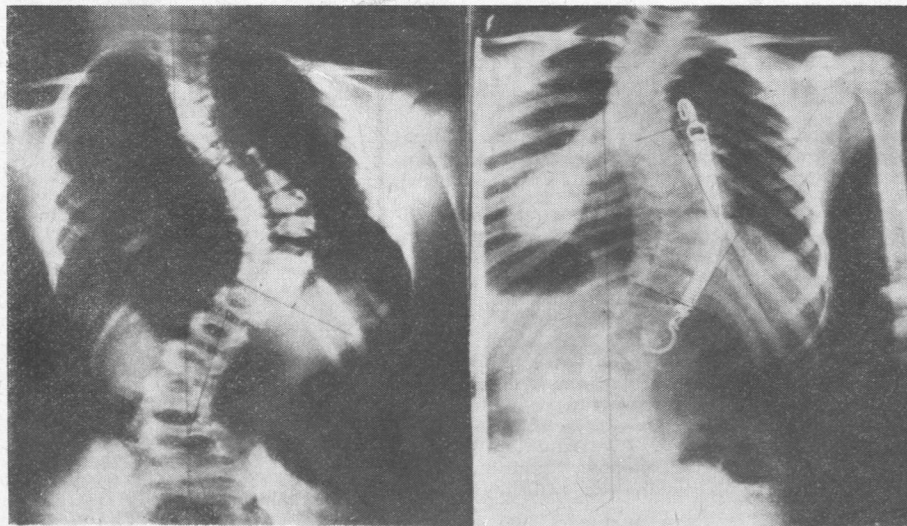
Mamy tu dwa obok siebie ustawione zdjęcia rentgenowskie. Na lewym widzimy typowy obraz scoliozy — prawie esowato wykrzywiony kręgosłup. Jest to już objaw ciężkiego kalectwa.

Na zdjęciu prawym widzimy silną sprężynę zaczepioną wzdłuż kości kręgosłupa. Dzięki niej kręgosłup już znacznie się wyprostował, a prawdopodobnie w krótkim czasie wyprostuje się jeszcze bardziej.

Dziś metoda prof. Grucy jest już znana na całym świecie i uważana za najlepszą formę leczenia wielu schorzeń. Do Kliniki Ortopedycznej w Warszawie ściągają corocznie wielu lekarzy z zagranicy, którzy chcą na miejscu nauczyć się jej stosowania.

Ze sprężynami przy kręgosłupie, ukrytymi pod skórą, chodzi dziś wiele osób — zarówno starszych, jak i dzieci; niektórzy już prawie od 4 lat... Specjalna stal nierdzewna nie szkodzi otaczającym żywym tkankom, a substancje chemiczne wytwarzane przez organizm, nie mogą uszkodzić odpornego materiału sprężyn. W razie gdy sprężyny stają się już niepotrzebne, gdy spełniły swoje zadanie — wówczas się je usuwa.

MAREK KOREYWO



Dwa zdjęcia rentgenowskie tego samego pacjenta — przed zabiegiem i po zabiegu, wynika z nich, że założona sprężyna znacznie zmniejszyła skrzywienie kręgosłupa

Twierdza wśród bagien i moczarów

Kostrzyn nad Odrą — graniczne miasto, liczące 6 tysięcy mieszkańców. W czasie działań wojennych Kostrzyn znikł prawie z powierzchni ziemi, został zniszczony w 95%. Ważny, graniczny węzeł kolejowy. W Kostrzynie są czynne 2 szkoły podstawowe. Główne źródło utrzymania mieszkańców — najnowocześniejsza w Polsce fabryka celulozy.

W miejscu, gdzie wartkie wody Nysy łączą się z potężną już Odrą, tak wielka rzeka nabiera jeszcze innego poważnego znaczenia. Dotąd była ważnym szlakiem handlowo-komunikacyjnym, teraz bierze na siebie nowy obowiązek, staje się granicą naszego państwa. Spławne, głębokie koryto rzeki ma już dalej dwa różne brzegi, różni patrolują je żołnierze, inna na jednym i drugim brzegu rozbrzmiewa mowa.

Przez pierwsze powojenne lata nad Odrą krzyżowały się ostre, wrogie spojrzenia, słowo „Niemiec” z trudem przechodziło Polakowi przez gardło. Gdy jednak lata wykazały, że ludność NRD skończyła raz na zawsze z hitleryzmem, że wybrała tę samą drogę i ideę rozwoju co Polska — zakiełkowała sąsiedzka przychylność.

Dniem i nocą dudni żelazny most pod Kostrzynem. Z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód jadą skrzynie z różnorodnymi napisami, pędzą wagony pełne węgla, rudy czy maszyn. Na olbrzymim, pełnym zakamarków i piętrowych peronów, dworcem, spotkać można ludzi z różnych krajów. Podobnie jak na całym świecie, i ta graniczna stacja kolejowa ma swój charakterystyczny nastrój, charakterystyczne korowody i zatargi z celnikami, specyfikę pierwszych kroków w nowym, nieznanym kraju.

Na szlaku stu wojsk

Dziś Kostrzyn nad Odrą jest normalnym granicznym miastem. Leży na styku dwóch krajów żyjących w pokojowych, dobrosąsiedzkich stosunkach. Ale dawniej, od samego początku kilkusetletniego istnienia, losy Kostrzyna związane były z wojną, gdyż zbudowany został jako wielka warowna twierdza.

Na obronną warownię miejsce było zresztą wprost wymarzone. Wciśnięty między Odrę i wpadającą doń Wartę, miał Kostrzyn dwie naturalne wodne osłony, z pozostałych zaś stron — drogi do miasta broniły rozległe bagna i moczary.

Z myślą o walkach i wojnie zbudowano kostrzyńską twierdzę, z bitwami wiąże się historia miasta. W czasie wojny trzydziestoletniej Kostrzyn oparł się Szwedom; w roku 1658 przechodziło przez tę warownię, w drodze ku dalekiej Danii,

wojsko hetmana Stefana Czarneckiego; pod osłoną obronnych murów dzielnie stawiała opór wrogom załoga francuska po klęsce Napoleona pod Moskwą.

II Wojna Światowa zmiotła miasto z powierzchni ziemi. Ostatni punkt oporu armii niemieckiej przed Berlinem sześć razy przechodził z rąk do rąk. Gdy spalona i zgruchotana pociskami twierdza kostrzyńska padła — przesądzone zostały losy stolicy III Rzeszy. Po zdobyciu Kostrzyna wojska radzieckie już bez większego oporu ruszyły na Berlin.

Komu mieszkanie

W śródmieściu, na miejscu zburzonych domów, zielenią się drzewa i kwiaty. Na tym też jeszcze ładniej wyglądają nowoczesne, kolorowe bloki. Do wyboru, do koloru, błękitne, cytrynowe, różowe.

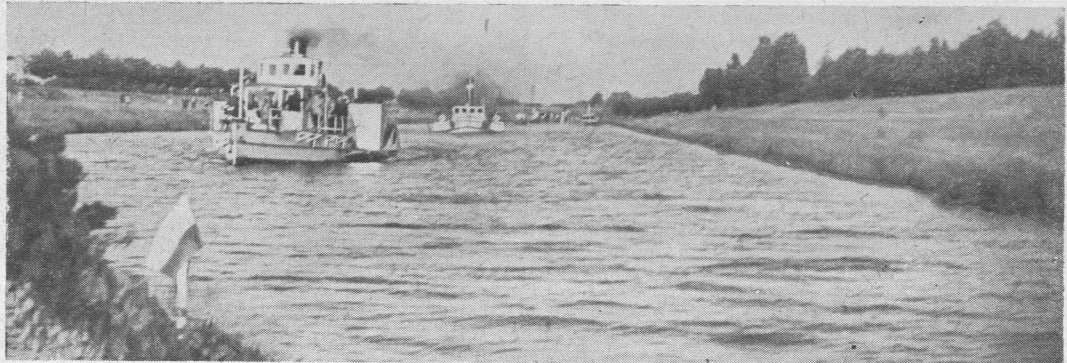
Z ciekawości pukam do drzwi gabinetu przewodniczącego rady miejskiej w Kostrzynie. Jak też wygląda ten najszczęśliwszy chyba w Polsce ojcze miasta, niebywały mocarz, dysponujący bogactwem nowych, ładnych, wolnych mieszkań. Ciasnota mieszkaniowa jest w naszym kraju największą bolączką. Choć we wszystkich miastach przez cały rok widać prace na placach budowy, mieszkań wciąż mało, setki tysięcy ludzi czekają na nowe, przestronne pomieszczenia. A tu, w Kostrzynie...

Po wojnie w zniszczonym mieście ocalały zaledwie 793 izby. W roku bieżącym jest ich już 3 200, a do roku 1965 przewiduje się zbudowanie nowych 1 380 izb.

Temu, kto robi celulozę

Część gotowych, a nie zamieszanych jeszcze domów, nie znaczy jednak wcale, że nie ma chętnych na ładne i nowoczesne lokale. Miasto, mając w reku to niecodzienne bogactwo, chce jednak wykorzystywać je jak najlepiej, kolorowymi domami pragnie ściągnąć do siebie wszelkiego rodzaju fachowców, ludzi, których praca przyniesie Kostrzynie realizację szeroko zakrojonych perspektyw.

Kilka miesięcy temu zadymili wysokie kominy pierwszego po wojnie, tutejszego wielkiego zakładu pracy — fabryki celulozy. Już w tej chwili pracuje w niej półtora tysiąca ro-



Wzdłuż granicy

botników. Pierwsze kwartały przyniosły po 2,5 tysiąca ton celulozy.

Owe wcale pokaźne cyfry, to dopiero skromny początek. Ambicją nowego zakładu jest całkowite wyparcie dotychczasowego importu celulozy do Polski poprzez dalszą rozbudowę fabryki, zwiększenie produkcji do 4,5 tys. ton kwartalnie i

uruchomienie papierni. Systematyczny rozwój fabryki podwoi dotychczasową załogę, ściąganie do Kostrzyna wysoko wykwalifikowanych fachowców. Na nich to przede wszystkim czekają kolorowe domy dawnej twierdzy wśród osuszonych już bagien i moczarów.

MARIA OLBRYCHT

„RADIO-MEDICAL”!

NIE TRZEBA nikomu tłumaczyć, co oznacza skrót „SOS” — „ratujcie nasze łusze” — sygnał nadawany przez statek w momencie największego niebezpieczeństwa. Mało kto natomiast wie, że po „SOS” pierwszeństwo w pilnych rozmowach radiowych posiada na falach eteru sygnał — „Radio-Medical”.

Oznacza on, że na zagubionym bezkresnych wodach statku, z dala od lądu ktoś poważnie zachorował i potrzebuje natychmiastowej pomocy lekarskiej, którą nie zawsze znajdzie na statku.

W naszych warunkach nadany ze statku sygnał „Prosimy Radio-Medical” odbiera Radio-Gdynia i natychmiast łączy statek z lekarzem dyżurnym Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Gdańsku lub w Gdyni.

Na statku funkcję opiekuna chorego (z racji posiadanego pewnego przeszkolenia w tej dziedzinie) pełni zazwyczaj III oficer, on też melduje lekarzowi dyżurnemu o chorobie: „Radio-Medical”, prosi m/s „Matejko” znajdujący się na Oceanie Indyjskim. Chory pasażer ma 39 stopni gorączki, bóle głowy, ciępi na bezsenność, nie znosi światła i ma torsje”.

Lekarz dyżurny w Gdańsku odległym od statku o tysiące mil zadaje pytania, które pozwalają na postawienie prowizorycznej diagnozy. Tym razem wszystko wskazuje, że jest zapalenie zatok czołowych lub podrażnienie opon mózgowych. Lekarz drogą radiową udziela wskazówek, jak leczyć chorego, i odtąd aż do całkowitego wyliczenia chorego jest w kontakcie ze statkiem.

W ten sposób przez 8 dni lekarz dyżurny z Gdańska kierował leczeniem jednego z oficerów s/s „Szczecin” — Danuty K., która zachorowała na zapalenie płuc. Statek znajdował się wtedy na Atlantyku, na wysokości brzegów portugalskich i wziął natychmiast kurs wzdłuż brzegów, by w razie potrzeby w każdej chwili można

było przetransportować chorego do szpitala. A tymczasem na statku zaczęła się walka o ratowanie życia chorego. Otrzymała ona natychmiast potrzebne lekarstwa, zastrzyki i powoli stan jej zaczął się poprawiać. Kiedy statek zawiązał do Szczecina, chorej nie groziło już żadne niebezpieczeństwo.

Niesposób podać wszystkich najciekawszych przypadków pomocy, udzielanej przez lekarzy na lądzie drogą radiową, na wzwanie „Radio-Medical”. W ubiegłym roku lekarze dyżurni Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Gdańsku i Gdyni — doktorzy Rychard, Jungery, Stankiewicz i Makarewicz udzielili drogą radiową aż 236 porad.

Zapyta ktoś, dlaczego np. statek polski, znajdujący się w pobliżu brzegów Południowej Ameryki lub na Oceanie Spokojnym zamiast komunikować się z bardzo odległym Gdańskiem lub Gdynią nie korzysta z pomocy i porady lekarskiej państwa znajdującego się najbliżej. Dzieje się to tak dlatego, że lekarze polscy są najlepiej zorientowani w warunkach panujących na polskich statkach, wiedzą, jakimi lekarami dysponuje załoga itp.

Na tym nie kończą się jednak zadania lekarzy Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej. Udzielają oni również porad radiowych w sprawach sanitarnych, dezynfekcji statków, typują leki, w które zaopatrywane są statki, przyjmują też tzw. zgłoszenia kwarantanny statków. Istnieje bowiem przepis, że kapitan statku zbliżając się do portu musi podać lekarzowi portowemu informację o stanie zdrowia załogi i prosi o tzw. „prawo wolności ruchu”. Lekarz portowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej na podstawie wskazań kapitana oraz własnych informacji udzielając takiego zezwolenia, przy czym informacje własne kształtują na podstawie otrzymanych dwa razy w tygodniu biuletynów Międzynarodowej Organizacji Zdrowia przy ONZ omawiających sytuację epidemiologiczną na świecie.

CZESŁAW ORSKI

Gawędy Walentyny

Panna zgubiła bucik i co z tego wynikło

Fantastyczna historia z tymi bucikami z Opola i doprawdy warto o nich wspomnieć.

Każdy wie, że mniej więcej w połowie drogi między Katowicami a Wrocławiem leży nad Odrą miasto Opole, ale nie każdy słyszał, że jest to osiedle bardzo starożytne, bo liczące co najmniej tysiąc lat. Za Bolesława Chrobrego stały tam drewniane domostwa, a ulice były wyłożone rozłupanymi wzdłuż kłodami dębowymi.

Od czasu do czasu Odra wylewała, niosła mul, powstawały wertepy, kłody się piętrzyły albo zapadały poniżej poziomu ulicy. Musiano jeździć naprawiać.

Otóż zdarzało się dość często, że kiedy opolanka wyszła z domu i stąpnęła niebacznie, noga jej trafiła na jakąś wyrwę w jezdni i grzęzła w lepkim mule aż po kolano.

— Ludzie, na pomoc!

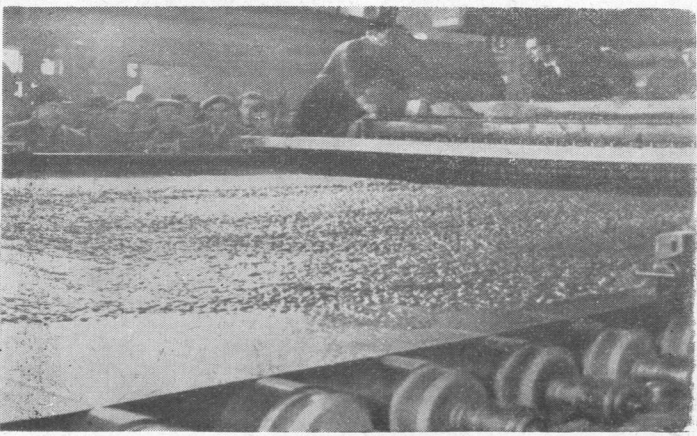
Zbiegają się przechodnie, ratują niewiastę i wszystkie dobrze się kończy, ale bucik przepadł, pozostał w rozpadlinie.

Proszę sobie wyobrazić, że teraz, po tysiącu bez mała lat, polscy archeolodzy odnajdują pogubione trzewiki i pantofelki. Rozmaitość jest ogromna i wielki wybór tak zwanych fasonów, a kształty wprost wytworne, niby z żurnala mód.

Nic więc dziwnego, że nasza „Cepelia” zwróciła uwagę na te wykopaliska i dziś szwecy polscy wytwarzają w swych warsztatach obuwiu damskie i męskie według prastarych wzorów opolskich (mężczyźni też gubili buty w średniowiecznym Opolu, ale rzadziej od niewiast).

Ach, cóż to były za kocietki, te opolanki z czasów królowej Dąbrowskiej! Haftowały na skórzanym obuwiu wymyślne ornamenty, esy-floresy, jakieś dziwne kółka, różyczki, spirale. Zapomniana to sztuka zdobnicza, którą dziś odkrywamy.

Mgr WALENTYNA POPIEL



W kostrzyńskiej fabryce płynie szeroką taśmą struga celulozy



1

FINAŁ pucharu Francji w 1948 r., rozegrany na murawie stadionu Colombes dwie drużyny piłkarskie: Lille i Lens. Wśród 22 graczy aż 9-ciu było Francuzami polskiego pochodzenia. Witkowski, Jędrzejak i Tempowski reprezentowali barwy Lille. Lens była drużyną jakby polsko-francuską, na środku obrony grał Goliński, a atak był całkowicie polski: Mańkowski, Jędrzejak (Marresch), Dembicki (Stanis), Pachurka i Habera. Zwyciężyła wówczas drużyna Lille w stosunku 3:2.

Obie drużyny pochodziły z zagłębia węglowego, w którym osiedliło się w okresie międzywojennym wielu Polaków. Synowie

górników i młodzi górnicy, w chwilach wolnych od zajęć, grali w piłkę nożną na kopalnianych boiskach. Na Nordzie powstały pierwsze kluby polskie, w Lens założono Polski Związek Piłki Nożnej zrzeszający wszystkie polskie kluby piłkarskie we Francji.

Pierwszym naszym rodakiem, który grał w drużynie Lens już w 1926 r. był obrońca Adamski. W 6 lat później w pierwszej jednostce Lens zaczęli grać dwaj utalentowani juniorzy — Ignacy Kowalczyk i Edmund Nowicki. Obaj dostąpili zaszczytu bronięcia guruja trzy nazwiska polskie: Kowalczyk,

Nowicki i Andrzejczak. Wkrótce dołącza do nich słynny bombardier Stefan Dembicki (Stanis), który do Lens przywędrował z górniczej kolonii w Sallaumines.

W 1937 r. Francja przegrywa z Austrią 1:2. Jedyną bramkę dla barw francuskich zdobywa Nowicki — pierwszy piłkarz polskiego pochodzenia, który zagrał w reprezentacyjnej drużynie narodowej trójkolorowych. Nowicki otworzył listę 23 piłkarzy polskiego pochodzenia, którzy bronili lub bronią dziś jeszcze barw Francji w licznych spotkaniach międzynarodowych.

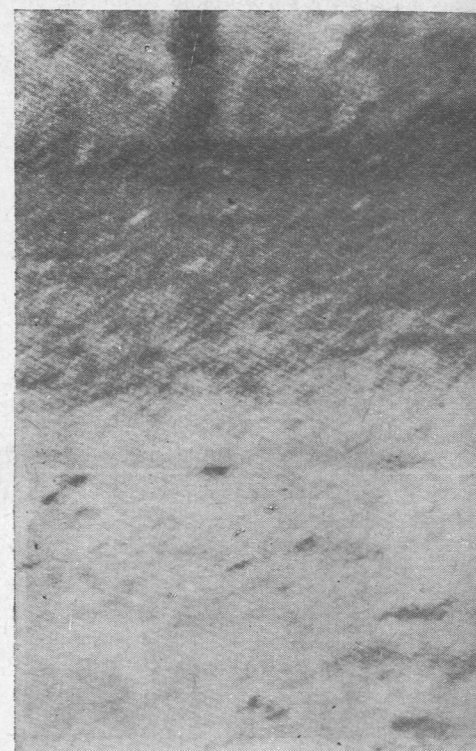
W latach 1946—1950 w skład drużyny Racing Club de Lens wchodzi 10-ciu piłkarzy polskiego pochodzenia. Lens werbuje najlepszych piłkarzy z całego zagłębia, a wśród nich wielu zawodników polskiego pochodzenia, co pozwala klubowi odgrywać poważną rolę w rozgrywkach pierwszej ligi francuskiej. Sława Lens przekracza granice Francji. W 1955 r. drużyna wyjeżdża na Martynikę i do Polski.

Racing Club de Lens istnieje już 54 lata. Jest to wielka kopalnia młodych talentów piłkarskich. Wielu piłkarzy grających obecnie we Francji stawiało pierwsze swe kroki właśnie w Lens. Wystarczy wymienić takie nazwiska jak: Szkudlapski i Ziemczak (Rennes), Polak (Sedan), Stopyra (Sochaux), Gancarczyk, Kozakiewicz, Owczarczak, Kaczmarek i Misiaszek (Strasbourg), Templin (Nancy), Ludwikowski (Monaco), Kowalski (Limoge) itd.

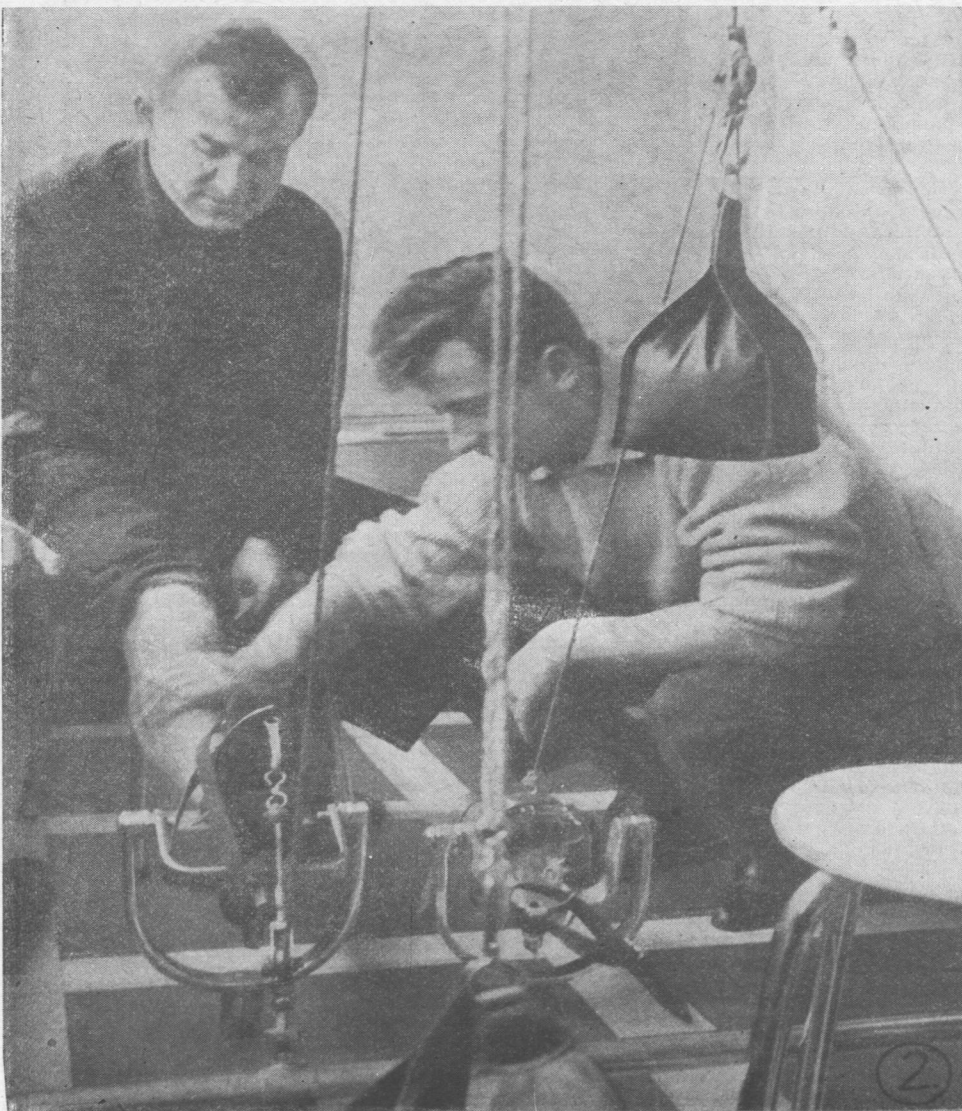
W sezonie 1959/60 Racing Club de Lens znajduje się w czołówce pierwszej ligi francuskiej. W drużynie zawodowej i amatorskiej (zajmuje pierwsze miejsce w grupie północnej), gra 14-tu piłkarzy polskiego pochodzenia. Wielką nadzieją futbolu francuskiego jest grający w drużynie zawodowej 19-letni obrońca, Robert Budziński. Były reprezentant Francji Biegański oraz Placzek i Gorczewski również stale grają w drużynie zawodowej. Bardzo silne punkty drużyny to kontuzjowani obecnie: Arnold Sowiński (bramkarz) oraz 18-krotny reprezentant Francji prawoskrzydłowy Marian Wiśniewski. W drużynie amatorskiej grają: w obronie Stanisław Wiśniewski (brat Mariana), Juśkowiak i Tomczak, w ataku Wabiński, bramkostrzelny Grabowski i Hrabasz. Wkrótce zastąpią oni swych starszych kolegów w drużynie zawodowej, należą przecież już obecnie do elity amatorów Francji.

Nic więc dziwnego, że o Racing Club de Lens, który od 1926 r. miał zawsze w swych szeregach piłkarzy polskiego pochodzenia mówi się, że jest klubem „polskim”.

LESZEK KUCHARSKI

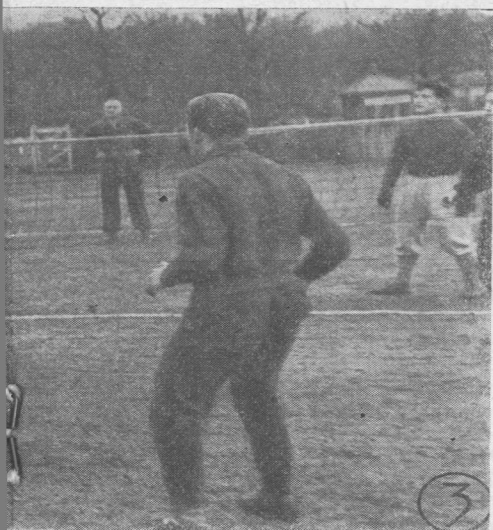


18-letni Jan Grabowski to dobry strzelec



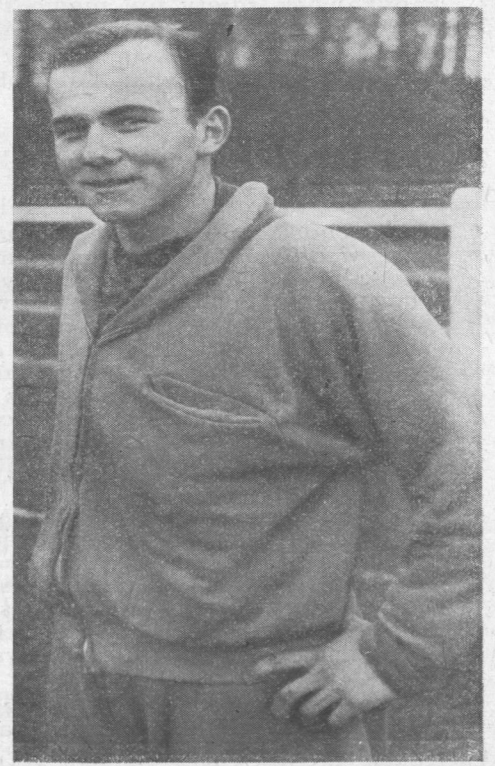
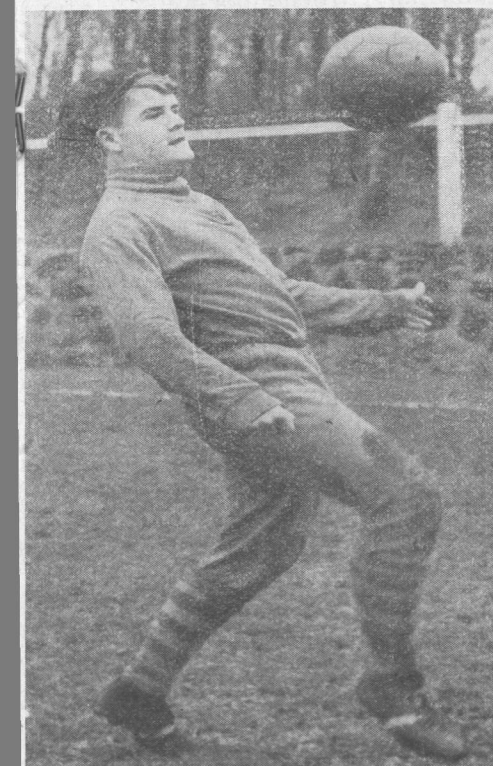
2

"KI" RACING CLUB de LENS



1. Stały trening bez względu na pogodę jest warunkiem dobrej i stałej formy.
2. Bramkarz Arnold Sowiński leczy złamaną nogę w „Central Medical des Mines”. Marian Wiśniewski interesuje się jego stanem zdrowia.
3. Ulubioną zabawą piłkarzy Lens jest tenis-foobal. Rakiety zastępują nogi i głowa.
4. Footing amatorów. Od lewej bieżą: Waśniński, Tomczak, Juśkowiak, Dziadek, Grabowski, Stanisław Wiśniewski i Harabasz.
5. Rezerwowy bramkarz Pagès w trudnej akcji.
6. Jutro musicie za wszelką cenę wygrać — mówi do zawodników trener p. Jules Bigot.

Foto WŁ. SŁAWNY

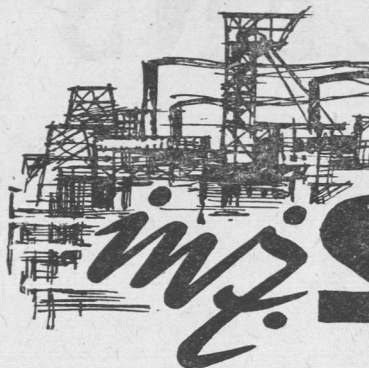


Robert Budziński — nadzieja Racingu

Reprezentant Francji — W. Biegański

Stanisław Wiśniewski, brat Mariana

Pomocnik Leon Gorczewski



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(1)

Inżynier Szeruda oparł się dłońmi o balustradę. Balustrada odgradzała go od czarnej głębi sortowni. Na jej dnie miotał się spiętrzony zgiełk maszyn, klaskały pasy rzemieńne i piszczwały ruchome ścieżki stalowe. Strugi węgla wędrowały w dolinę i tonęły w tumanach pyłu. Pył jak czarna mgła wypełniał halę pod strop i oknami spływał na zakurzone stołce. Gdzie sięgało słońce, migotał czarnymi iskierkami. Zapach jego, ciepły i słodkawy, przypominał zapach świeżej krwi.

W jądrze łoskotu, wzdłuż ruchomych ścieżek stalowych tkwiły przykucnięte kobiety. Kolebały się ciężko w biodrach, a paluchami wygrabiwały z węgla kęsy łupku.

Sortownia dygotała rytmicznie.

Inżynier Szeruda często do niej zachodził. Stawał na brzegu najwyższej platformy i, z lekka nachylony, patrzył w jej głębinę. Wsluchany w zgiełk maszyn wchłaniał w siebie kanciasty rytm ich pracy. Wówczas serce jego pęczyło zawziętością, oczy zaś szarzały. Wracał do ludzi zimny i wyniosły.

Gdy odkrył urok pracujących maszyn, dziwił się bardzo, że w ich towarzystwie zapomina tak łatwo o tamtej chwili. Długo się męczył, zanim to wszystko zrozumiał. Z niewysłowioną ulgą przekonał się wtedy, że za ich sprawą wspomnienia jego przeżyć zamieniają się jakby w kęsy łupku, które obce dłonie wygarniają z węgla i precz odrzucają.

Potem przestał się dziwić, a jął szukać porównania, które by mu przybliżyło rozumienie tajemnicy maszyn. Długo szukał. Aż pewnego razu, przeglądając u ojca starą Biblię, zatrzymał się na piątym rozdziale Ewangelii świętego Jana. Ze zdumieniem czytał w nim o sadzawce Bethesda w Jeruzalem: „...a Anioł Pański zstępował czasu pewnego w sadzawkę. I wzruszyła się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakąbykolwiek zdjęty był niemocą...”

„Wstępuję w zgiełk moich maszyn, jak ów chory człowiek wstępował w sadzawkę Bethesda...” — uświadomił sobie wtedy z ulgą.

„Sadzawka Bethesda!...” — myślał teraz, wyczuwając dłońmi tętniący wysiłek maszyn w czarnej głębinie.

Spojrzał na zegarek. Już czas do kopalni!

Jął schodzić po wąskich, stromych stopniach w dolinę. Obok niego szumiały koła, przewalały się rzeki węgla, wyły maszyny. Zdawało mu się, że zanurza się w głęboką, czarną wodę, w której burza kotłuje. Uciszał się w sercu, spokój wypełniał go do ostatka. Sprawiało mu zadowolenie, że spotykani robotnicy schodzili mu z drogi, że odprowadzali go niechętnymi oczami. Widział w nich lęk i tchórzliwe pragnienie przypodobania się. Odpowiadał niedbale na uniżone zdejmowanie czapek.

Rozejrzał się przed sortownią. Oto za nim pozostał krzyk maszyn, przed nim zaś płożył się znajomy, a tak bardzo obmierzły widok zabudowań kopalni, usypiska, wagony i mosty. Suchy wiatr niósł skwar słonecznego dnia i zapach zjełczałych smarów. Dostrzegający go robotnicy udawali, że pilnie pracują.

Od szybu śpieszył sztygar Kurzejka. Utykał na prawą nogę i ruszał śmiesznie wąsami.

— Szczęść Boże, panie zawiadowco!
— Szczęść Boże! No i co?

— Melduję, panie zawiadowco, że ta pani już czeka.

— Jaka pani?

— No, ta pani, co ma dzisiaj zjechać do kopalni z panem zawiadowcą.

— Ach ta! A rewers już podpisała?

— To miała podpisać? Myślałem...

— Żadnych wyjątków! Czekam przy szybie!

Sztygar Kurzejka pokuszył się do kancelarii, inżynier Szeruda zawrócił w kierunku szybu. Stał na progu i patrzył nachmurzony na pracę ludzi i windy. Wydobył papierosa z kieszeni kamizelki. Podbiegającego z zapalkami dozorcę odprawił niedbałym ruchem dłoni.

— Lampe! — mruknął.



Stał przed nim umorusany wyrostek z lampą i kilofem. Lampa lśniła wyciszonym mosiądzem. Szeruda zapalił papierosa od karbidowego płomyka. Oparł się o framugę. Był ciekaw widoku dziewczyny, której zachciało się zwiedzić kopalnię. Niechętnie udzielał obcym zezwolenia na zjazd do kopalni. Nachodzące go wycieczki szkolne, harcerskie i gromady letników z Podbeskidzia odprawiał szorstko, tłumacząc im, że kopalnia jego nie nadaje się do zwiedzania. Łatwo bowiem o wypadek, a potem mimo podpisania rewersu domagają się odszkodowania od dyrekcji.

— Złamię ktoś nogę, kamień na łeb spadnie, a potem mam dochodzenia!... Nie pozwolę! — mawiał opryskliwie. A kiedy starano się go zmiękczyć prośbami, panie zaś złośnie patrzyły mu w oczy i usiłowały go rozbroić szczebiotliwą mową, Szeruda również nie ustępował.

— Był tu taki jeden profesor z kilku uczniami gimnazjalnymi — mawiał. — Profesor wsadził gdzieś nogę między szyny, wywichnął, a teraz mamy dochodzenia sądowe. Nie mogę udzielić zezwolenia! Do widzenia państwu! — i na tym kończył.

Tamci wychodzili skwaszeni, Szeruda zaś uśmiechał się zadowolony.

— Tylko się nie roztkliwiać! — mruzczał. — Tylko się nie rozmiękczać! Hm, będą znowu po całym kraju głosić, że Ślązacy — to grubianie! Niech głoszą! Obejdzie się!...

Podczas takich rozmów zachowywał wyniosły spokój. Raz tylko uniósł się, gdy jakiś młody człowiek w okularach w czarnej rogowej oprawie domagał się natrętnie pozwolenia na zjazd do kopalni.

— Jestem publicystą — przedkładał mu — i zamierzam napisać kilka artykułów do prasy warszawskiej na temat stosunków w zagłębiu śląskim!

— Moja kopalnia nie nadaje się do tego rodzaju studiów! Do widzenia panu! — odpowiedział sucho Szeruda.

— Panie dyrektorze, ale ja jestem kuzynem ministra...

— Co, kuzynem ministra? — warknął Szeruda, wstając spoza biurka. — Powiedziałem: do widzenia panu! No, czy pan rozumie?

Ogarnął go gniew. Oto ujmie „kuzyna ministra” za kołnierzyk i wyrzuci za drzwi Smarkacz! Idiota! Z ministrem mu wyjeżdża!...

Okazało się, że był to istotnie kuzyn jednego z ministrów. Inżynier Szeruda, wezwany do generalnej dyrekcji koncernu, musiał się tłumaczyć przed starym, zasuszonym dyrektorem, Niemcem.

— *Ja, mein Gott, es geht so nicht* — mamlął dyrektor, szarpiąc ze wzruszenia długą, siwą brodę. — *Sie wissen doch... ein Vetter von einem Minister! Mein Gott!*

— Panie dyrektorze! Kto kieruje kopalnią? Ja czy ów jakiś kuzyn pana ministra? — *Na gewiss Sie, Herr Kollege! Na gewiss!... Aber...*

— Wobec tego uważam, że list ze skargą na moje niedelikatne obejście się z kuzynem pana ministra należy cisnąć do kosza! — rzekł twardo.

— *Ja, ja!... Herr Kollege, Sie haben recht! Sie haben ganz recht!*

Odtąd Szeruda stał się jeszcze bardziej szorstki wobec nagabujących go wycieczek i poszczególnych osób, pragnących zjechać do podziemi.

Wyjątek uczynił dzisiaj. Podczas telefonicznej rozmowy z Urzędem Górniczym, gdzie jeden z wyższych urzędników prosił go o osobiste zaopiekowanie się panną Basią Romanowską, dowiedział się, że to nauczycielka gimnazjalna i trochę poetka.

Jego żona była także nauczycielką. Złakomiał się na jej urodę, na jej słodkie słówka, zabrał ją z posady nauczycielskiej z kilku tylko sukniami i z walizką pełną przeróżnych fatalaszków i brulionów z wierszami. Jeszcze przed ślubem wysłał ją do Szwajcarii, żeby mogła wyleczyć się z suchot, których nabawiła się w przepełnionej i zagrążonej szkole niedaleko huty cynkowej na Śląsku. Na rękach ją nosił, w chwili miłostnego odurzenia nawet po stopach całował, a po dwóch latach odeszła go... Porzuciła dla jakiegoś chłystka!

— No, to było — mruknął teraz spokojnie, zagryzając usta w niemiłym grymasie.

— To moja krewna. Poetka i bakałarka równocześnie — gdakał astmatyczny głos w telefonie. — Pragnie pisać wiersze o górniku. Teraz, uważa kochany pan dyrektor... teraz górnik staje się modny w literaturze! Niech więc kochany pan dyrektor weźmie ją z sobą do kopalni. Bardzo proszę. Tylko proszę mi jej nie bałamucić, panie dyrektorze!... No, pa!... Serwus!

„Kabotyń!” — pomyślał Szeruda z pogardą, urażony jego pożegnaniem. Zgodził się jednak, bo zniecała powziął zamiar przypatrzenia się nauczycielce, co pisze wiersze jak jego była żona, Anna. Czy będzie do niej podobna?

Dalszy ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

Wspomnienia

KIEDY się od lat mieszka za granicą, ogromnie miło jest spotkać przypadkiem rodaka, a zwłaszcza takiego, który pochodzi z tego samego miasteczka co my. Z tym człowiekiem natychmiast odnajdujemy wspólny język i roztapiamy się we wspomnieniach, wracając do dawnych lat i przeżyć z dzieciństwa. Mnie na ogół zdarza się to rzadko, ale za to memu mężowi bardzo często — zbyt często nawet — jak na mój gust. Bo wówczas zapomina o całym świecie, o chwili dzisiejszej, a przede wszystkim o mnie i cały oddaje się przeszłości.

Mąż mój pochodzi z Sosnowca. Gdy znajdujemy się w jakimś licznym towarzystwie i pada dajmy na to nazwisko „Ciapkowski”, mąż mój od razu nastawia uszy: — Który Ciapkowski? Czy to nie ten, którego szwagier ożenił się z córką Klopsiewicz z Sosnowca?

Okazuje się, że to ten sam.

— O, więc pan znał Klopsiewicz?

— No jakże, mieszkałem na parterze tego samego domu co on...

— Przy ulicy Trzeciego Maja? No, coś podobnego! Moja ciocia tam miała sklep.

— Jak się nazywała pana ciocia?

— Kuperkowa.

— No naturalnie! Pamiętam doskonale. To był sklep spożywczy...

Mój mąż cały się rozpromienia, jego rozmów-

ca także i od razu zaczyna konwersację, z której wszyscy inni są wyłączeni.

— To pan pamięta także i Kowalskiego? I Zośkę Szczyrko?

— Jeszcze jak! Cóż się z nią stało?

— Owdowiała i wyszła powtórnie za męża. Za tego chudego fryzjera, który miał zakład na placyku...

— Co pan mówi? Z jego siostrzeńcem chodziłem do szkoły. Cha, cha, ha, był taki pucowałowy, i zawsze kupował świeże bułeczki u tego piekarza na rogu...

— A słyszał pan, że syn tego piekarza ożenił się z Mazurkówną?

— Mazurkówna? To właśnie siostrzenica mojej pierwszej żony...

Siedzę przy takich rozmowach jak na tureckim kazaniu. Czasem chcę wtrącić jakieś słowo, ale mąż mój niecierpliwie macha ręką. Bo cóż mądrego może powiedzieć ktoś, kto nie pochodzi z Sosnowca? Taki człowiek po prostu się nie liczy. Ogarnia mnie nieraz kompleks niższości, że nie urodziłam się w tym mieście.

Niedawno przyszedł do nas jakiś nieznajomy pan, pytając o mego męża.

— Nie ma go w domu — rzekłam — chciałby pan poczekać?

— Owszem, chętnie. Mąż pani prosił mnie, bym wpadł kiedyś do niego, bo okazało się przypadkiem, że jesteśmy z tego samego miasta...

Westchnęłam. O czym mam z nim mówić? Nagle palnęłam odważnie:

— Pan jest z Sosnowca? To może pan znał tego fryzjera z placyku?

— No naturalnie!

— A Zośkę Szczyrko?

— Co za pytanie! Byłem kolegą jej brata. Tego sa-

mego, który założył sobie zakład krawiecki przy ulicy Jasnej. Pani pamięta?

— A jakże. A do tej kawiarenki narożnej pan przychodził?

— Bardzo często. Tam właśnie poznałem moją pierwszą żonę. Ona była Jabłkówna z domu. Znała ją pani?

— Chyba. Jej ojciec był taki chudy, rudy...

— Nie. Łysy.

— Tak, tak, łysy. Już sobie przypominam, naturalnie...

Zaczęliśmy prowadzić niezwykle ożywioną i interesującą rozmowę. Kiedy mąż mój wrócił, nasz gość powiedział mu pełen uznania:

— Jaką pan ma miłą i inteligentną żonę...

Ale mąż mój uśmiechnął się z politowaniem.

— Możliwe — rzekł, — możliwe, ale ona przecież nie pochodzi z Sosnowca!

Cały mój wysiłek okazał się daremny...

Rady od serca

Droga Pani Anno! Jestem zupełnie złamany i zrozpaczony. Wydawało mi się, że znalazłem wreszcie dziewczynę odpowiednią na żonę. Kochałem ją, wszystko bym dla niej poświęcił, aż tu nagle w pół roku po zaręczynach, po wyznaniu i po wszystkim co nas łączyło — poszła sobie, odeszła jak gdyby nigdy nic. I już chodzi z innym. Jestem tak zrozpaczony, że nie mogę znaleźć sobie miejsca. Kocham ją do szaleństwa. Co robić?

Porzucony

Mój Drogi — współczuję Panu i rozumiem Pana rozpacz, bo któż z ludzi dorosłych nie przeżywał takiego zawodu. Musi Pan jednak pamiętać, że najtrudniej panować jest nad sercem ludzkim, i swoim własnym i tej drugiej osoby, na której uczuciu nam zależy. Dlatego miłość tak często łączy się z cierpieniem. Może Pan mieć żal do swojej narzeczonej, że nie powiedziała Panu szczerze o swojej decyzji. Wobec stosunków jakie Was łączyły, miała pewne zobowiązania wobec Pana i powinna była przede wszystkim z Panem wyjaśnić całą sytuację, podać motywy swego postępowania. Jeżeli tego nie zrobiła, źle to o niej świadczy. W tym wszystkim jedna rzecz jest dla Pana pocieszająca i zrozumie Pan to wcześniej czy później: jeżeli jej miłość nie była na tyle mocna, by oprzeć się jakiejś nowej sympatii, to lepiej, że nie związała się małżeństwem. Wówczas mogłaby powstać sytuacja o wiele trudniejsza.

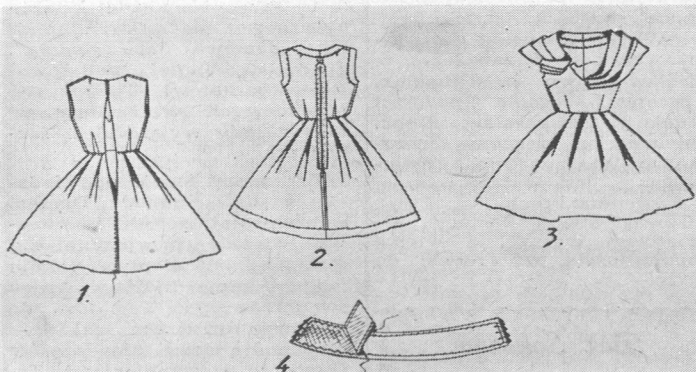
Wierzę, i Pan również nie powinien o tym wątpić, że spotka Pan jeszcze dziewczynę, która nie zawiedzie pańskiego uczucia i zaufania.

Serdeczne pozdrowienia

ANNA

MODA • MODA • MODA

SUKIENKA DO TAŃCA



Podajemy poniżej sposób uszycia eleganckiej sukienki na karnawał, z bezowej organzy. Koszt materiału i dodatków wynosi około 70 NF. Na rozmiar 44 należy kupić 3,85 m organzy w cenie 8,95 NF metr, 5 m 30 tafty szerokości 90 cm w cenie 3,99 NF metr — na halkę i 50 cm materiału satyn w cenie 12,90 NF — na pasek. Duży, drapowany kołnierzyk ozdabiamy różą, pasek wykonujemy z satyn w kolorze brązowym, spódnicę układamy w niezaprasowane fałdy.

WYKONANIE:

1. Zrobić zaszewki w stanie i połączyć 1/2 pleców i przodu. Złączyć klipy spódnicy. Utworzyć fałdy. Złączyć stan ze spódnicą.

2. Podszyc podszewką dekol i pachy. Wszyć zamek błyskawiczny. Obrębnić.

3. Podbić podszewką kołnierzyk, udrapować go i wszyć.

4. Udrapować satyn na sztywnym płótnie jako pasek. Dać podszewkę i wszyć haiki.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

* PALCE LIZAĆ *

PYZY Z KIEŁBASĄ

Przygotować 2 kg ziemniaków, jajko, pół szklanki mąki, 200 gramów kielbasy, kawałek czerstwego chleba, dużą cebulę, łyżkę margaryny, sól, pieprz, 50 gramów słoniny do polania pyzów.

Cebulę zrumienić na margarynie. Chleb namoczyć i odcisnąć. Kielbasę, chleb i cebulę przepuścić przez maszynkę, osolic i dodać pieprzu do smaku. Starannie wymieszać.

Ziemniaki wyszorować. Połowę ugotować w łupinach, obrać, przepuścić przez maszyn-

kę. Drugą połowę cienko obrać, zetrzeć na tarce, lekko odcisnąć w płóciennym woreczku. Odcisnięty sok zostawić żeby się ustąpił. Zlać z wierzchu sok, a pozostałą na dnie mąkę ziemniaczaną dodać do ziemniaków. Gotowane i przetrarte ziemniaki zmieszać, wbić jajka, osolic, jeszcze raz wymieszać. Z ciasta robić małe placuszki, nadziać farszem, następnie uformować kulki, wielkości dużych włoskich orzechów. Wrzucić do osolonego wrzątku i gotować 5 minut. Okrasić słoninką.

Roczny bilans „Pomocy Oświatowej” w Troyes Taniec, śpiew, teatr, język polski dla młodzieży polskiej i francuskiej

OŚWIATA PRZEZ TEATR — takie było hasło „Towarzystwa Pomocy Oświatowej” w Troyes (Aube). Doszło do niego nowe hasło — „Poznaj Polskę przez jej taniec, śpiew, muzykę”. W myśl tych haseł Towarzystwo rozwija aktywną działalność artystyczną na terenie Troyes, a nawet zaczyna promieniować na inne dzielnice Francji. Walne zebranie Towarzystwa, które odbyło się w niedzielę 17 stycznia, dało okazję do podsumowania wyników rocznej pracy tej zasłużonej placówki.

Towarzystwo istnieje od 29 lat, przetrwało wiele ciężkich chwil, ale nigdy nie przestało być najbardziej żywotną organizacją polską na terenie naszego departamentu. Jest to zasługa prezesa Towarzystwa, p. Mieczysława Procha — mówi przewodniczący zebrania walnego p. Jaśkowiak, który w przemówieniu wstępnym przypomniał zebranym o ofiarnej pracy ustępującego zarządu i o konieczności kontynuowania działalności w oparciu o te same zasady co dotychczas, a więc:

— należy szerzyć polską kulturę wśród Polonii i społeczeństwa francuskiego, brać przykład z wielkiej i ofiarnej pracy, jakiej dowody daje nieprzerwanie od zakończenia wojny naród polski.

Sprawozdanie zarządu było ciekawe i rzeczowe: odbyło się 8 przedstawień sekcji teatralnej, zespół liczy 30 osób młodzieży (najczęściej w występach bierze udział 10 do 12 par), w ciągu minionego roku było 110 dwugodzinnych prób. Dodatni bilans wykazuje również rachunkowość Towarzystwa — ponad 1700 NF. w kasie. Na wniosek komisji rewizyjnej walne zebranie udzieliło absolutorium ustępującemu zarządowi oraz wyraziło uznanie za jego dotychczasową działalność.

Do nowego zarządu powołano ponownie p. Mieczysława Procha, jako prezesa, wiceprezesem został p. Sak, sekretarzem p. Kazimierska, drugim sekretarzem p. Drzewiecki, skarbnikiem p. Józefczyk, zastępcą skarbnika p. Szubówna. W skład komisji rewizyjnej weszli p. Drzewiecka, p. Wacław Proch, p. Urbaniak, reżyserem zespołu pozostał nadal p. Mieczysław Proch, kierownikiem zespołu tanecznego p. Wacław Proch, kostiumerką p. Bakowa, tłumaczem p. Kazimierz Proch.

Towarzystwo Pomocy Oświatowej cieszy się wielką popularnością w Troyes, do

zespołu Towarzystwa garną się już nie tylko młodzi Polacy, ale coraz więcej młodych Francuzów. Z dużą wytrwałością uczą się młodzi Francuzi polskiego krakowiaka, mazurka, a także polskich piosenek ludowych, coraz bardziej powiększają swój repertuar i coraz lepiej wymawiają polskie słowa. Zainteresowanie językiem polskim tak bardzo wzrosło, że Zarząd Towarzystwa zorganizował dla swoich francuskich członków kursy języka polskiego. Przewodzi je p. Oleski przy szkole polskiej w Troyes. Uczęszczają na nie również ci spośród Polaków, którzy słabo władają językiem polskim.

Uznanie społeczeństwa polskiego dla „Pomocy Oświatowej” w Troyes znajduje także wyraz w licznych darach, jakie Towarzystwo otrzymuje i w pomocy mu udzielanej. Miasto Troyes przyznało Towarzystwu dotację roczną w wysokości 60 NF. i prawo korzystania z miejscowej sali na próby.

Towarzystwo „Polonia” w Warszawie obdarzyło „Pomoc Oświatową” nowymi pięknymi strojami ludowymi i zaproponowało 4 miejsca na wakacyjnych kursach tańca ludowego, organizowanych w Warszawie

dla młodzieży polskiej z zagranicy. Zarząd dziękował również 4 dziennikom francuskim oraz „Tygodnikowi Polskiemu” za zainteresowanie pracami Towarzystwa i informowanie społeczeństwa o tych pracach.

Zebrani uchwalili również jednogłośnie złożenie sumy 100 NF. na fundusz budowy szkół Tysiąclecia w Polsce oraz sumę 50 NF. na fundusz stypendialny imienia Tysiąclecia we Francji.

A najbliższe występy zespołu „Pomocy Oświatowej?” 24 stycznia zespół bierze udział w uroczystości gwiazdkowej w St. Denis pod Paryżem, a 8 lutego w Troyes.

Na Stypendium Tysiąclecia

Członkowie Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes postanowili na walnym zebraniu, które odbyło się 17 stycznia, złożyć sumę 50 NF na fundusz stypendialny Tysiąclecia. Łącznie z pieniędzmi poprzednio zebranymi na koncie funduszu znajduje się obecnie suma 3.439,80 NF.

TRZECIA BIBLIOTEKA Pana Jana Sudola z Denain



Pan Jan Sudol ze swoją żoną

— Pierwszą bibliotekę podarowałem swojej pannie w 1919 r. Panna wyszła za mąż za kogoś innego i moje książki zaliczyła do swojej wyprawy ślubnej... Było ich przeszło 50. Zaczęłem zbierać książki od nowa. Znów uskładała się około 60 sztuk. Na każdej książce była nawet pieczętka: „Biblioteka domowa Jana Sudola”. Tę drugą bibliotekę podarowałem Komitetowi Towarzystwa Miejskowych w Potigny w 1929 r., gdy wyjeżdżałem szukać pracy.

Tak zaczął swoje opowiadanie p. Jan Sudol z Denain, emerytowany górnik. W zimowy wieczór przyjemnie się rozmawia. W ciepłym pokoju lampa skupia ludzi w kręgu swego światła. Tematów do rozmowy nie trzeba szukać — przychodzą same, zjawiają się razem ze wspomnieniami. Tego dnia mówiło się przede wszystkim o książkach. W pokoju p. Sudola stoi na najważniejszym miejscu duża osz-

klona szafa z polskimi książkami. Jest ich 350. Wszystkie w pięknej, płóciennej oprawie. Przegłądamy katalog. Książki wymienione są alfabetycznie, przy każdej z nich zaznaczona narodowość autora. Spis sporządzony jest granatowym atramentem. Naraz uwagę zwraca cała linia wypełniona na czerwono.

— Tę jedną książkę podarowano mi przed rokiem. Resztę kupilem. Zamawiam książki wg katalogu w księgarniach paryskich. Czytanie jest moją największą przyjemnością. Książki są najlepszymi przyjaciółmi. Najwierniejszymi. Wiecie, że w nieszczęściu poznaje się ludzi. Gdy zacząłem chorować, wielu kolegów zapomniało o mnie.

Od lat dziesięciu p. Jan Sudol spędza większość dnia w łóżku. Liczne choroby osłabiły jego organizm. Rozwinięło się w nim bardzo silne zamiłowanie do lektury, upodobanie, które miał już w dzieciństwie w powszechnej polskiej szkole pod zaborem austriackim.

— Dygasiński nauczył mnie kochać polską literaturę i czytać. Stale wracam do jego książek, np. do powieści pt. „Zajac”. Jeśli chodzi o poetów, najbliższy jest mi Mickiewicz, a także Lenartowicz, który pisał: „Puszczaj koś na te chwasty, co nam Polskę gęszą! Kochać Polskę — nie połową, ale całą duszą!” Tak uczę kochać kraj ojczysty moją wnuczkę. I dla niej zbieram moją trzecią bibliotekę.

Terminy urzędowania Konsulatu Lyonńskiego w lutym:

| | |
|-----------------|-----------------------|
| 1.II.60 — Alès | 10.II.60 — St-Etienne |
| 2 „ — Marsylia | 12 „ — Gautherets |
| 5 „ — Montluçon | 16 „ — Dijon |

Uroczystości gwiazdkowe

Hautmont

W pięknej, nowoczesnej „Salle-des-Fêtes” miasta Hautmont, przeszło tysiąc osób zebrało się na uroczystości gwiazdkowej połączonej z zabawą taneczną. Francusko-polska gwiazdka w Hautmont była zorganizowana przez komitet gwiazdkowy, którego prezesem jest p. Krysiak. Współorganizatorem gwiazdki był lokalny komitet „Jumelays” miasta Hautmont. Wśród licznie przybyłych gości był m. in. sekretarz Ambasady p. Karcz, konsul PRL w Lille p. Wegner, p. Meunier — pierwszy zastępca mera Hautmont p. Vos przewodniczący komitetu francusko-polskiego.

Z bogatym programem artystycznym wystąpiły dzieci polskiej szkoły w Hautmont, dzieci francuskiego przedszkola oraz zespół taneczny w Sessevalle i Guesnain. Dzieci polskie odśpiewały koledy — „Wśród nocnej ciszy”, „Lulajże Jezuniu”, recytowały wierszyki — „Mam 12 lat”, „Jestem polskie dziecko”, odtańczyły wiązankę tańców śląskich, poloneza itd.

Efektowny był występ trzyletnich dzieciaków miejscowego przedszkola. Okazało się, że właśnie najmłodszy najlepiej potrafił zabawie publiczność.

Jak zawsze folklor polski w wykonaniu zespołów z Sessevalle i Guesnain cieszył się największym powodzeniem tak wśród obecnych Polaków jak i Francuzów. Bardzo liczny zespół (zeszłoroczny mistrz emigracji w ogólnokrajowym konkursie) jest zespołem stojącym na dobrym poziomie artystycznym. Oberki, polonezy, krakowiaki i polka krakowska wykonane z temperamentem i wdziękiem były ślicznym pokazem polskiego tańca ludowego. Równie dobry w zespole Sessevalle jest chór młodzieży górniczej. Odśpiewał on kilka polskich piosenek oraz bardzo ładnie piosenkę francuską „Marchons dans le vent”. Doskonale śpiewała solistka Basia Rozwadowska. Zespół Guesnain wykonał bardzo piękne tańce, szczególnie oberka, którego zebrani na sali długo oklaskiwali prosząc o bis.

Pierwszy z-ca mera miasta, p. Meunier, serdecznie podziękował tym osobom, które przyczyniły się do zorganizowania pięknego wieczoru francusko-polskiego. P. Meunier mówił o trwałej przyjaźni między Francją i Polską wznowsząc na koniec toast na cześć przyjaźni polsko-francuskiej. W imieniu władz polskich przemówił konsul w Lille p. Wegner, który zapewnił, że przyjaźń polsko-francuska jest obustronna. Konsul Wegner korzystając z tego, że jest w Hautmont z okazji Nowego Roku, Radził wszystkim rodakom z Hautmont i okolic, żeby odwiedzili kraj w miarę możliwości w roku 1960, w którym rozpoczynają się obchody ku czci Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Saint-Quentin

Gwiazdka w Saint-Quentin odbyła się w dniu bardzo „polskim”. Po pierwsze dlatego, że w tym samym dniu dałeka Warszawa uroczystością święciła 15-lecie wyzwolenia z niemieckiej niewoli, po drugie dlatego zaś, że śnieg przypró-

szył ulice i posrebrzone drzewa w Saint-Quentin żywo przypominały polską ziemię.

Zaczęło się jak zwykle od polskich koled, od wierszy i zabawnych piosenek, których mali artyści nauczyli się pod kierunkiem polskich nauczycieli — p. Józefa Madziarza i p. Krystyny Wójcik. Bardzo ładny i wzruszający był moment, kiedy dwoje dzieci w strojach krakowskich i alzackich powitało nowy rok chlebem i solą. Dowiedzieliśmy się przy okazji, że tę symboliczną scenę odegrały dwie przyjaciółki Stefcia Dobek i Nadia Dubois. Pierwsza jest z pochodzenia Polką, druga najczystsza Francuzką, ale od kilku lat są przyjaciółkami i nigdy się ze sobą nie rozstają. Nadia już drugi rok uczy się języka polskiego i czyta po polsku nie gorzej od swej serdecznej przyjaciółki.

Podczas gwiazdki wystąpił również aktor-ochotnik — 95-letni p. Kornecki z Rouvroy, zwany powszechnie „Dziadkiem”. P. Kornecki odśpiewał przed mikrofonem staropolską koledę „Z nieba wysokiego”, a widzowie zebrani na sali nagrodzili jego występ długimi, serdecznymi oklaskami.

Największą niespodzianką dla przeszło 250 gwiazdkowych gości w Saint-Quentin, Gricourt i Artemps był jednak występ studenckiego zespołu z Paryża. 6 osobowy teatr wystąpił z „Zemstą” Aleksandra Fredry w prawdziwych staropolskich kostiumach i umownych, ale zabawnych dekoracjach.

W Y K A Z

osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji.

PELC Stanisław, ur. 1922 r. Ludwikówka, s. Antoniego i Ludwiki z d. Nowackiej.

PLUSKOTA Adam, ur. 25. XII.1909 r., s. Wawrzyńca i Zofii.

PTAK Walenty, ur. 1917 r., s. Franciszka i Julianny.

RATAJCZAK Henryk, ur. 15.IV.1926 r., Zyczkowo, s. Ludwika i Marii.

SULOWSKI Władysław, ur. 2.III.1911 r., s. Jana i Franciszki.

SAWICKI Stanisław, ur. ok. 1910 r., s. Piotra i Anny.

SAMITO Piotr, ur. Huta Stara, woj. Rzeszów, s. Jana i Anastazji.

SYSAK Tadeusz, ur. 18.IV. 1923 r. Zboiska, s. Piotra i Anny.

SKAWSKI Władysław, ur. 1925 r. Poniec, s. Marii.

STIVENS Georg, ur. 21.XI. 1929 r., s. Georga i Katarzyny.

SEDLACZEK Franciszek, ur. 24.X.1927 r. Chrzanów, s. Jana i Marii.

STĘPIEN Józef, ur. 1911 r. Olewin, s. Józefa i Mariany, oraz syn jego Jan, ur. 1933 r.

U w a g a. Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.—

Bal Sokolów

W sali kopalnianej w Dignies odbył się bal Sokolów z Carvin. Przed gmachem parkowało kilkadziesiąt samochodów, motocykli i rowerów, świadczących o powodzeniu imprezy. Zadowoleni organizatorzy ocenili liczbę obecnych na blisko 2 tysiące. Na zabawie grała orkiestra polska Stefana Kubickiego. Bal Sokolów z Carvin był mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych balem, jak nigdy, udanym.

„GOŁĘBIE TO PASJA MOJEGO ŻYCIA”

— mówi hodowca z Montceau-les-Mines



Zegar z mechanizmem, który zamyka pudełko z obrączkami i wybija czas powrotu gołębia

Myli się, kto twierdzi, że gołębiarstwo jest sprawą prostą i łatwą. Warto porozmawiać z prawdziwym hodowcą, takim jak pan Franciszek Misiak z Les Gautherets, aby dowiedzieć się, ile zachodu, ile cierpliwości i poświęcenia wymaga hodowla gołębi, a jednocześnie ile daje ona gołębiarzom emocji i zadowolenia.

Nie wszyscy zgodni są w tych sprawach.

— Cóż mi z tej hodowli? — zżyma się pani Misiakowa. — Na rosół gołębia nie dostanę, bo rasowy. Pieniądze tylko na próżno się wydaje. Ot, prawdziwa zabawa mężczyzn.

Pan Misiak jednak nie ustępuje. Rozkochany w gołębiach od dzieciństwa, cały swój wolny czas poświęca na porządkowanie i rozbudowę gołębników, karmienie, pojenie, kąpanie i leczenie ptaków.

— Niedawno przeprowadziłem się do lepszego mieszkania — opowiada p. Misiak. — Ale gołębie nie chciały się zgodzić na przeniesienie. Musiałem dopiero wystraszyć je petardą z domu, w którym dawniej mieszkalem i do którego ciągle powracały, aby wreszcie zgodziły się na zmianę adresu. A przecież muszą się przyzwyczaić jeszcze przed wiosną do nowego miejsca, aby w okresie, gdy zacznie je puszczać w dalekie loty, nie błądziły. Od powrotu z wakacji, z Polski, pracując przy gołębnikach, aby urządzić je możliwie najwygodniej, aby ptaki polubiły swoje nowe mieszkanie.

Najciekawszych rzeczy dowiedzieć się można od gołębiarza na temat tzw. „puszczenia gołębi”. Gdy nadejdzie wiosna, gołębiarze rozpoczynają organizowanie konkursów. Piękne



Nowy gołębnik jest większy i wygodniejszy, ale ptaki jeszcze się do niego nie przyzwyczyli

poctowe gołębie, w zamkniętych koszach, pojadą do odległych niekiedy o 600—700 km miast, skąd mają powrócić do swych gołębników. Panu Misiakowi niewiele gołębi ginęło podczas tych dalekich konkursowych lotów. Zazwyczaj wszystkie jego gołębie wracają. Średnia szybkość lotu gołębia wynosi 60—70 km na godzinę. Hodowca oblicza sobie, na tej podstawie, kiedy może nastąpić powrót pierwszego gołębia, wypuszczonego w odległej miejscowości. Oczekuje tego pierwszego powrotu z niecierpliwością i nadzieją wygrania konkursu. Czas przelotu bowiem jest dokładnie obliczany i porównywany z wynikami osiąganymi przez gołębie innych hodowców.

— Odbywa się to w ten sposób — wyjaśnia nam cierpliwie p. Misiak — że gołębie wysłane koleją na miejsce startu, wypuszcza o ustalonej godzinie zawiadowca stacji lub żandarmeria. A tymczasem my czekamy z biciem serca, z nastawionymi zaplombowanymi komisjami, specjalnymi zegarami. Ileż to godzin spędziłem już na takim oczekiwaniu, że wzrokiem utkwionym w niebo! Ileż godzin! A najgorsze, gdy gołąb wróci, usiadzie na dachu i nie chce wejść do gołębnika. A tu każda sekunda się liczy!

Po powrocie gołębia trzeba mu zdjąć kauczukową obrączkę z nogi, włożyć do specjalnego metalowego pudełeczka, a następnie przy pomocy mechanizmu zegarowego wybić datę i godzinę jego powrotu. Obrączki w zaplombowanych pudełeczkach, oddaje się komisji konkursowej, która przyznaje nagrody hodowcom. Pierwsza nagroda wynosi zazwyczaj 10 000 franków. Są także rowery, serwisy itd.

Żeby być hodowcą gołębi poctowych, trzeba uzyskać urzędowe pozwolenie. Autoryzowani hodowcy zrzeszają się w koła, których centralą jest Comité National du Pigeon Voyageur — Federation Nationale Sociétés Combophiles de France. W kole hodowców Montceau-les-Mines jest kilkadziesiąt członków, większość z nich — to Polacy.

— Prezesem naszym jest Stanisław Gołąb — informuje nas jeszcze p. Misiak. — Szkoda, że wyjechał, bo warto zobaczyć jego gołębniki. A na wiosnę odwiedźcie znowu jakiegoś gołębiarza. Będą wtedy konkursy, wystawy i „puszczenie gołębi”. Od dziesięciu lat jestem gołębiarzem i — powiem szczerze — nie ma dla mnie ciekawszego zajęcia. Gołąb to pasja mojego życia”.

GRAVELOTSKA TRAGEDIA

W odległości 27 kilometrów, na drodze między Nancy a Strassburgiem leży niewielka wioska — Gravelotte. Położona na szlaku bitewnym ostatniego stulecia, posiada dwa cmentarze wojskowe. Jeden z roku 1870, drugi z okresu 1914—18. Przez Gravelotte prowadził również szlak walk ostatniej wojny i wiele smutnych pozostałości pamiętek.

Nie byłoby w Gravelotte nic specjalnie godnego uwagi, gdyż wioskę podobnych jest we wschodniej Francji bardzo wiele, gdyby nie istnienie małego muzeum pamiętek bitwy wojsk marszałka Bazaina z armiami pruskimi generała Steinmetza, gdyby nie fakt, że na starym, z roku 1870, cmentarzu widnieje wiele polskich nazwisk, gdyby wreszcie miejscowość ta w literaturze polskiej nie została uwieczniona przez Henryka Sienkiewicza w jego tragicznej noweli „Bartek zwycięzca”.

Wojna francusko-pruska 1870—71 wynikała na tle rywalizacji II Cesarstwa z Prusami, była dla Francji wojną tragiczną. Zakończona właściwie po 6 tygodniach poddaniem się blisko 100 tysięcznej armii i dostaniem się do niewoli Napoleona III pod Sedanem, spowodowała załamanie się II Cesarstwa i proklamowanie w Wersalu cesarstwa niemieckiego z królem pruskim Wilhelmem jako cesarzem. Mocą pokoju we Frankfurcie, Francja odstąpiła Niemcom Alzację i część Lotaryngii.

Gravelotte było przed Sedanem i bitwa ta zapisała się mimo porażki pięknymi zgłoskami w historii tragicznej wojny, dzięki niezwykle bohaterkiej postawie wojsk marszałka Bazaina.

Odbywała się wojna francusko-pruska w okresie kiedy

Polska jęczała pod zaborami. Chłop polski — przymusowo wcielany do armii zaborczych walczył nie pod jednym tylko Gravelotte, które nabrało symbolicznego znaczenia tragedii ludu polskiego. Bo pod Gravelotte chłop z poznańskiego walczył z tymi armiami, które niosły kiedyś Polsce wolność, i w szeregach, w których wielu Polaków walczyło w roku 1870 z pruską nawałą.

Aby zrozumieć cały ogrom tragedii Polaków w okresie rozbiorów warto zacytować tragiczny opis spotkania Bartka Słowika, sienkiewiczowskiego bohatera odzianego w pruski mundur, z francuskimi wołnymi strzelcami — Polakami, którzy po rozbiu armii francuskiej walczyli dalej przeciw Prusakom poto, by chłopu w Poznańskim było lepiej.

— „Oddział składał się ze starych żołnierzy rozbitków jakiegoś pułku legii cudzoziemskiej. Bronili się z taką zaciętością, że część ich przeardała się przez wojska, nie dawali się brać żywcem wiedząc jaki los czeka pochwyconych wolnych strzelców. Kompania, w której służył Bartek pochwyliła dwu tylko jeńców. Wieczorem umieszczono ich w domu leśnika. Nazajutrz mieli być rozstrzelani. Bartka postawiono w izbie pod wybitym oknem razem ze związanymi jeńcami.

Jeńcy byli Polakami...”

W duszy polskiego chłopca działy się przedziwne rzeczy. Nie umiał zrozumieć dlaczego mają być rozstrzelani Polacy, którzy walczyli po to, by chłopom w Poznańskim było lepiej i dlaczego rozstrzelani ich miał oddział pruski, w którym służyli chłopci z poznańskiego. Zrozumiał Bartek tę tragedię dopiero dużo później, dopiero wówczas gdy i



Mitraljeza wojsk francuskich z czasów bitwy pod Gravelotte

jego po wojnie, z której wrócił jako „zwycięzca”, prusacy wypędzili z ziemi ojców.

Nie widziałem na grobach oficerów pruskiej armii, polskich nazwisk. Były one tylko na niektórych grobach zwykłych żołnierzy. Rzecz charakterystyczna, że większość wspólnych grobów żołnierskich posiadała nagrobki z napisem „nieznani niemieccy żołnierze”. Ci „nieznani” to w większości poznańscy chłopci z pułków ułańskich i z pułków piechoty. Fakty te potwierdziły później materiały historyczne.

Pokazywał nam p. Pierre Gloutier, kustosz gravelotskiego muzeum, dioramę bitwy. Tysiące małych ołowianych żołnierzyków w barwnych mundurach, stoi na przeciw siebie. Grają działa i na gravelotskim polu tysiące kilometrów od Polski rozgrywa się jeden z aktów tragedii Polaków żyjących pod rozbiorami.

Minęło już prawie 100 lat od owej tragicznej bitwy. Dziś Alzacja i Lotaryngia wróciły do Francji, a chłop poznański nigdy więcej nie dozna tragicznego losu Bartka zwycięzcy.

KAROL SĘK

Kombatanci ZUPRO z Północnej Francji wybrali nowy Zarząd

10 stycznia odbyło się, w Lille walne zebranie kombatantów zrzeszonych w Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu z udziałem przedstawicieli oddziałów Lille, Lomme, Lambersart, St. André i La Madeleine. Zebranie poprzedzone było posiedzeniem zarządu głównego ZUPRO. Zarząd główny, po omówieniu spraw aktualnych dokooptował następujących członków: p. Prokonowska, p. Dudka, Kopaczewskiego, Poziemskiego, Daniela, Nowickiego, Marszałka, Raczynskiego, Wachowicka i Pachurka.

Zebranie otworzył prezes oddziału ZUPRO w Lille p. Paweł Poziemski. Z kolei został odczytany list nadesłany przez prezesa generalnego zarządu ZUPRO, gen. Daniela Zdrojewskiego oraz życzenia otrzymane od osobistości duchownych, cywilnych i wojskowych francuskich oraz od polskich organizacji i osobistości.

W ramach sprawozdania zarządu odczytane zostały protokoły skarbnika oraz sekretarza. Zebrani dowiedzieli się z nich m.in., iż w ciągu 1959 r. ZUPRO powiększyło się o 20 nowych członków. Po sprawozdaniach oraz dyskusji, w której podkreślono zasługi ustępującego zarządu, który prowadził dobrze organizację w minionym okresie i wykażać się może dobrymi rezultatami gospodarki, przystąpiono do wyborów nowego zarządu.

Zebrani postanowili wybrać ponownie ten sam zarząd okręgu. Prezesem więc pozostał nadal p. Paweł Poziemski, wiceprezesem p. Kazimierz Nowicki, sekretarzem p. Feliks Dunajski, skarbnikiem p. Władysław Sikorski, członkami zarządu p.p. Baranowicz, Kupka i Razik. Do komisji rewizyjnej powołano: pp. Romana Cichonia, Daniela Poziemskiego, Adamskiego, Grzesiaka, Kasjanika i Nagłego.

Po ustaleniu planu pracy na następne miesiące oraz zredagowaniu telegramu do prezesa generalnego, gen. Zdrojewskiego ze sprawozdaniem z dokonanych prac, wybrano jeszcze komitet Współpracy Departamentalnej. Weszli do niego z oddziału Lille: pp. Poziemski, Sikorski i Dunajski; z oddziału Roubaix: pp. Kopaczewski, Dudek i Gdanowski; z oddziału Tourcoing: pp. Marszałek, Krysiak, Porzyczka; z oddziału Pont-de-la-Deul: p. Pachurka; z oddziału Lalaing: p. Szymczak.

Po zakończeniu zebrania kombatanci udali się na cmentarz L'Est celem złożenia kwiatów na grobie ś.p. Władysława Cichonia, byłego wiceprezesa oddziału, kawalera Krzyża Virtuti Militari.

Po południu odbyła się tradycyjna lampka wina z udziałem licznych przedstawicieli miejscowej Polonii i władz francuskich.



Fragment bitwy z dioramy w gravelotskim muzeum

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan J. H. PARYZ

Jestem uchodźcą, żona jest cobywatelką francuską a syn urodzony we Francji pragnie pozostać Polakiem, i mimo, że dokonał opcji na 6 miesięcy przed osiągnięciem pełnoletności, nie może uzyskać karty pobytowej cudzoziemca. Proszę o wyjaśnienie sytuacji prawnej mego syna.

Obywatelstwa francuskie może być nabyte z tytułu urodzenia i zamieszkania we Francji, z tytułu decyzji władz administracyjnych (naturalizacja) i wreszcie z tytułu małżeństwa, jeśli chodzi o kobiety.

Każda osoba urodzona we Francji z rodziców cudzoziemców nabywa obywatelstwo francuskie po doświadczeniu pełnoletności, jeżeli w tym okresie przebywa we Francji i jeśli od 16 roku życia stale mieszka we Francji.

Jeżeli cudzoziemiec urodzony we Francji pragnie zachować swoje pierwotne obywatelstwo, to na sześć miesięcy przed doświadczeniem pełnoletności, to znaczy po ukończeniu 20 lat i 6 miesięcy, winien złożyć oświadczenie w Sądzie (Tribunal d'Instance — dawny Sąd Pokoju), że nie pragnie uzyskać obywatelstwa francuskiego. Deklaracja ta wymaga, jeśli chodzi o obywateli polskich urodzonych we Francji, zaświadczenia, jakie wydają Konsulaty Polskie we Francji o zachowaniu obywatelstwa polskiego.

Dla syna, sprawa komplikuje się, gdyż jak Pan twierdzi, matka jest obywatelką francuską, a Pan bezpieczeństwa. W tej sytuacji syn jest uważany za Francuza zgodnie z artykułem 18 ustawy o narodowości francuskiej, w myśl którego dziecko urodzone z matki Francuzki i ojca bezpaństwowca lub o narodowości nieokreślonej, jest Francuzem. W związku z tym synowi nie

przysługuje prawo opcji przewidziane art. 45.

W konsekwencji tak długo, jak długo nie wyjaśni Pan swojej własnej przynależności państwowej, syn będzie posiadał prawnie dwie narodowości, polską i francuską, z tym, że jeśli we Francji nie dopełni obowiązku wynikającego ze statusu obywatela francuskiego (służba wojskowa), może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Pan Czech Antoni, MONT Bonvillers (M.etM.)

Jak się przedstawia sprawa mojej renty, gdyż poza latami pracowanymi we Francji, pracowałem również 4 lata w kopalniach polskich. Jestem od początku roku na emeryturze. Minęło już 9 miesięcy od chwili kiedy złożyłem zaświadczenia razem z certyfikatami francuskimi, a o rencie polskiej nie ma żadnych wiadomości.

Przypuszczamy, że zwłoka nastąpiła ze względu na trudności administracyjne. Renta polska będzie Panu wyrównana od tego samego czasu co i renta francuska. Pieniądzy tych nie należy uważać za stracone, mimo że czeka Pan na nie od 9 miesięcy.

Gdyby jednak stan taki przedłużał się w dalszym ciągu, radzimy zwrócić się w tej sprawie do Konsulatu PRL w Nancy.

Pan Antoni MAJDA Dourdan (S. et O.)

Czy po powrocie do Polski będę miał prawo do renty francuskiej, po osiągnięciu wieku wyznaczonego do emerytury.

Konwencja polsko-francuska o Ubezpieczeniach Społecznych przewiduje, że pracownik, który wraca do Kraju, otrzymuje rentę w miejscu zamieszkania. Lata pracowane we Francji są doliczane do

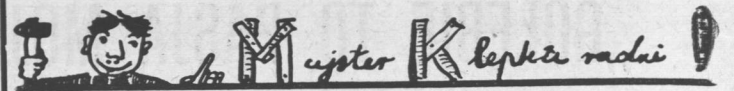
lat pracowanych w Polsce. W tym celu należy zwrócić się do Wydziału rent zagranicznych przy Min. Pracy w Warszawie, z prośbą o uwzględnienie, przy przyznawaniu renty, ilości lat pracowanych we Francji.

Pani Victoria BIEDRON La Machine

Jakim warunkom należy odpowiadać, ażeby uzyskać za pomoc dla starych pracowników.

Ci, którzy nie mają prawa do renty starczej z tego powodu, że nie opłacali składek ubezpieczeniowych, mogą korzystać z tak zwanych „allocation aux vieux travailleurs salariés”.

Ażeby korzystać z tej pomocy, należy mieć ukończonych 65 lat, posiadać pracowanych 25 lat, ewentualnie 15 lat od ukończenia 50 roku życia, — przekazać do „Caisse Régionale Vieillesse”, wymagane dokumenty, jak pokwitowania, zaświadczenia pracodawców, świadectwo urodzenia itp.



JAK PRZE CINAĆ SZKŁO

Potrzebujemy czasem równo przeciąć naczynek szklane: żarówkę, butelkę itp.

Oto metoda bardzo łatwa, a zarazem dająca dobre wyniki. Thustym ołówkiem zaznaczyć na szkle cienką linię prze-

łożyć rozpalony koniec do zaznaczonej pilnikiem kreski (rys. 2 i 3).

Szkło pęka wzdłuż kreski, po której wolno przeciąga się dalej rozpaloną pałeczkę (narząca, gdy potrzeba), aż do



cięcia. W jednym punkcie lekko nadpiłować linię pilnikiem lub małą piłą do przecięcia ampułek z lekarstwem. Kreska musi być dobrze zaznaczona, gdyż od niej rozpocznie się pęknięcie (rys. 1). Rozgrzać do białości pałeczkę szklaną i szybko przy-

całkowitego okrążenia butelki po zaznaczonej linii (rys. 4 i 5).

Oczywiście brzegi pęknięcia nie będą mieć powierzchni zupełnie gładkiej. Dlatego wskazane jest wygładzić je pilnikiem lub na mokrym kamieniu młyńskim.



KĄCIK OGRODNIKA...

W lutym, w ciepłe dni, zakwitają te drzewa i krzewy, które rozwijają swe kwiaty wcześniej niż liście. W lesie: leszczyna, olcha; w ogrodach i na łakach: przebiśniegi, podbiały, żółć i inne.

Na roli, gdy łagodna pogoda dopisuje, prace posuwają się coraz żywiej. Trzeba przygotować ziemię pod zasiewy wiosenne; posiać bób, groch, mak, tytoń; posadzić na nasienie buraki, rzepę i marchew oraz zbronować oziminy. Na łakach rozsiewa się nawóz fosforowy,

a w polu rozrzuca kompost lub obornik. W winnicach przycina się krzewy i kończy oborywanie.

W ogródku warzywnym również jest już wiele do zrobienia, bo w dalszym ciągu sadi się czosnek, cebulę; sieje marchew (carottes hâtives), trybulę, (cerfeuil), kapusty takie jak Milan hâfif lub choux cabus, sałaty takie jak laitues de printemps, pommes d'été; cresson alepois, bób (fèves), groch, rzodkiewkę (radis), pory, pietruszkę. Pamiętać należy, że prac tych nie można na terenach bardzo wilgotnych wykonywać w lutym.

Skopujemy też leżące ugozem zagony; przekopać można i te, na których ziemia już była wywrócona. Przy pracy tej należy lekką ziemię zasilić obornikiem, na dobrej rozsiać nawóz sztuczny, a na ciężkiej, gliniastej wysiewa się wapno w proszku (2—3 kg na 10 m²).

Parę uwag

Przy sadzeniu czosnku nie należy sadić ząbka środkowego, bo idzie w nasienie. Grządka winna mieć 120 cm szerokości; im ziarno większe, tym rowek winien być głębszy, ale nigdy więcej niż 2—3 centymetry. Cebula szalotka cierpi wskutek wilgoci, więc sadić należy ją tak, by wierzch sterzał nad ziemią. Na małych kwadracikach sieje się na rozsądę: sałatę, pory, kapustę, a w grządkach bób, groszek, buraki i wszystkie prawie rośliny warzywne z wyjątkiem fasoli.

Urządzenie inspektów

Inspektki odgrywają dużą rolę w ogrodzie warzywnym, nawet najmniejszym, ponieważ przyspieszają wydanie hodowlę warzyw i kwiatów. Gotowe inspektki znajdują się w sprzedaży, ale można je także wykonać samemu metodą Majstra Klepki. Posłużą do tego stare oszklone drzwi, stare okna lub po prostu zbite z desek ramy, w których osadzamy kawałki szkła. To wszystko posłuży jako okno ochronne. Następnie zbijamy z desek odpowiednią skrzynię, o głębokości 22 cm, posiadającą łagodny spad.

W dowolnie wybranym miejscu przyrządzamy kompost, mieszając stentę liści z taką samą ilością świeżego gnoju. Układamy warstwę grubości 30—40 cm, trochę szerszą niż wykonana przez nas skrzynia;

zlewamy kompost obficie wodą i ubijamy. Ustawiamy skrzynię i napełniamy ją 10—12 centymetrową warstwą dobrej ziemi ogrodowej, zmieszanej z próchnicą i przesianej. Przykrywamy oknem, a po dwunastu dniach (po procesie fermentacji, jaki nastąpił w ziemi) dosypujemy ziemi do wysokości 6—8 cm od dna. Inspekt gotowy jest do użytku. Nie należy sporządzać zbyt głębokich ram, bo rośliny stają się wiotkie i słabe.

W ciepłe dni trzeba okna inspektowe uchylać, by się wnetrze przewietrzyło i wyparowało. Na noc przykrywać matą.

W ogrodzie owocowym, w lutym, kończymy spryskiwanie ochronne drzew. Można założyć paski papieru pergaminowego, przywiązane dwoma brzegami do pnia na wysokości 40—60 cm, tak by szczelnie przylegały. Paski smaruje się starym smarem albo mazią, zw. adhésite. Tym sposobem uniemożliwia się robactwu przenikanie do korony drzew. Należy również przecinać zageszczone korony drzew, a powstałe otwory pokryć mazią ochronną. Wycinac trzeba także stare gałęzie krzaków agrestu i porzeczek, zostawiając po 8—10 pędów. Główne pędy skrócić o ćwierć lub do połowy długości, a boczne o 4—6 oczek. W malinach wyłamuje się suche łodygi i spala z gałęziami z koron drzew i krzewów owocowych.

Jeśli przed dwoma — trzema tygodniami rozsiane było wapno i płytka zakopane pod koroną drzew, należy wzmocnić ziemię dodatkowo superfosfatem potasu i siarczkami żelaza. Wszystkie razem przekopujemy głęboko. (Sposób i potrzebę stosowania nawozów sztucznych w ogrodzie warzywnym i w sadzie omówiliśmy w „Tygodniku Polskim” w numerze 49/114).

W lutym można posadzić jeszcze drzewka owocowe, jeśli nie zrobiło się tego w listopadzie.

W ogródku ozdobnym można już odwinąć róże, chronione przed mrozem, spulchnić wokół nich ziemię wzmocniając, jak drzewa owocowe, nawozem sztucznym. Jak wiadomo, korzenie róż nie znoszą świeżego gnoju i nawet liści nie przegniły. Przeciąć należy również krzewy o liściach wiecznie zielonych, a tym, które zmarnały wskutek silnego mrozu, uciąć gałęzie przy korzeniach, z których na pewno wyjdą nowe pędy.

KĄCIK FILATELISTY

Stroje ludowe na znaczkach



Po raz pierwszy w historii polskich znaczków ukazały się znaczki ilustrujące stroje regionalne. Mielśmy jak dotąd tylko jedyny taki znaczek, wydany z okazji zawodów FIS w Zakopanem, na którym umieszczono narciarza w stroju góralskim.

Nowa seria 10 znaczków „Stroje Ludowe” ukazała się w sprzedaży pocztowej w dniu

18 grudnia 1959 r. Znaczki drukowane są parami — strój żeński obok męskiego. Pewna część tych znaczków nie została ząbkowana.

W pierwszym dniu obiegu na Poczcie Głównej w Warszawie używano okolicznościowego kasownika z napisem „Stroje Ludowe”. Na pamiątkę pierwszego dnia obiegu poczta przyszykowała również spec-

jalne ilustrowane koperty, na których naklejano tylko jedną parę znaczków. Na przykład na kopercie ze znaczkami „Strój Górali” widzimy sylwetkę pary młodych Górali na tle szczytów górskich.

W ten sposób powstał zbiorek pięciu różnych kopert, ilustrujących pięć różnych regionów kraju.

K. G.

WYSOKO NAS CENIĄ

Amerykańskie czasopismo fachowe poświęcone lekkoatletyce „Track and Field News” postawiło 4 Polaków na czele poszczególnych konkurencji w swoim bilansie osiągnięć 1959 roku.

Za najlepszych zawodników minionego roku Amerykanie uznali dr Zbigniewa Lewandow-

skiego na 800 m, Kazimierza Zimnego na 5000 m, Janusza Sidłę w rzucie oszczepem i Edmunda Piątkowskiego w rzucie dyskiem.

Na ogólną liczbę 19 konkurencji olimpijskich USA mają 7 pierwszych miejsc, ZSRR — 5, Polska — 4, NRF, Węgry i Pld. Afryka — po 1.

40-LECIE PKOL

W dniu 6 lutego 1960 r. Polski Komitet Olimpijski obchodzić będzie swe 40-lecie. Na spotkanie, które odbędzie się z tej okazji zaproszeni zostali wszyscy zawodnicy, którzy kiedykolwiek brali udział w Igrzyskach Olimpijskich w barwach biało-czerwonych.

Z okazji jubileuszu Polski

Komitet Olimpijski wraz z wydawnictwem Sport i Turysta wydały wspaniały album pokazujący w pięknych zestawieniach sport w starożytnej Grecji i sport współczesny. Teksty opracował wybitny literat prezes polskiego PEN-klubu, autor „Dysku Olimpijskiego” Jan Parandowski.

WIERUCKI W POLSCE

Na zaproszenie Polskiego Związku Kolarskiego przyjedzie w zimie do kraju znany kolarz polski stale zamieszkały w Belgii, Tadeusz Wierucki. Wraz z polskimi kolarzami odbędzie on wspólny trening na Dolnym Śląsku. Wierucki w 1959 roku brał udział w Tour de France w ramach drużyny międzynarodowej.

Polski w roku 1960 na 2 frontach. Jako termin proponowany jest dzień 19 maja (czwartek), przy czym reprezentacje „A” miałyby grać w Moskwie, drużyny „B” w Polsce.

Wydział Szkolenia PZPN ustosunkował się pozytywnie do propozycji radzieckiej, tak więc jeszcze w tym roku dojdzie do spotkania, które niewątpliwie zainteresuje nie tylko kibiców polskich.

SPORTOWCY 33 PAŃSTW STARTUJĄ W SQUAW VALLEY

Trzydzieści trzy państwa uczestniczący mają w VIII Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Squaw Valley. Są to: Argentyna, Australia, Austria, Bułgaria, Chile, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Indie, Islandia, Japonia, Jugosławia, Kanada, Korea, Liban, Lichtenstein, Niemcy, Norwegia, Nowa Zelandia, Polska, Szwajcaria, Szwecja, Turcja, Włochy, Węgry, Wielka Brytania, Związek Południowo-Afrykański, Związek Radziecki i Stany Zjednoczone Ameryki.

Sprawa udziału Chin prawdopodobnie rozpatrzona będzie jeszcze przed otwarciem Igrzysk na posiedzeniu MKOI.

O PUCHAR EUROPY SIATKARZY

W lutym rozpoczną się rozgrywki czołowych klubów o Puchar Europy w siatkówce. Puchar na propozycję Międzynarodowej Federacji Siatkówki ufundowała redakcja „Przeglądu Sportowego”. Ustalono już, że w pierwszej rundzie turnieju mistrz Polski AZS AWF spotka się 13 lutego w Antwerpii z mistrzem Belgii Brabo VC.

Pod znakiem „13”



W polskim świątku kolarskim, mimo że do wiosny daleko, całkiem już na serio myśli się o sezonie, a przede wszystkim o czołowej imprezie: Wyścigu Praga - Warszawa - Berlin.

W tym roku odbędzie się on pod znakiem „13”. Nie tylko dlatego, że jest to XIII Wyścig Pokoju, ale ponieważ trasę jego podzielono na 13 etapów. Wyścig ruszy 2 maja z Pragi i prowadzić będzie przez Brno, Bratysławę i Gottwaldowo na terenie Czechosłowacji, a dalej przez Kraków, Katowice, Łódź, Warszawę, Poznań na terenie Polski i wreszcie przez Frankfurt nad Odrą, Drezno, Lipsk, Magdeburg dojedzie do Berlina na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie kolarze zjawiają się 16 maja.

Cztery najdłuższe etapy, to Gottwaldowo - Kraków 241 km, Praga - Brno 220 km, Bratysława - Gottwaldowo 210 km i Katowice - Łódź 208 km. W toku wyścigu zawodnicy mają dwa dni odpoczynku: 5 maja w Gottwaldowie i 11 maja w Poznaniu. Na 11 etapie podzielonym na dwie części uczestnicy pojadą pierwsze 40 km pojedynczo na czas.

Jak poinformowali dziennikarzy organizatorzy imprezy, z Trybuny Ludu wysłano zaproszenia do udziału w wyścigu do 17 krajów, a mianowicie do Austrii, Anglii, Belgii, Bułgarii, Danii, Finlandii, Francji, Holandii, Jugosławii, Niemieckiej Republiki Federalnej, Norwegii, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Węgier, Włoch i ZSRR. Do tej siedemnastki dojdą drużyny państw organizatorów: Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski — razem więc oczekuje się na starcie 20 sześciuosobowych zespołów.

Jak na amatorów i niezależnych nasza impreza jest zdecydowanie trudna ze względu

na obsadę. Nic dziwnego też, że od kilku lat wszyscy, którzy chcą w kolarstwie do czegoś dojść, przechodzą zwykle na trasie łączącej trzy stolice wschodniej Europy surowy egzamin, tu uczą się walczyć, tu zdobywają ostrogi dla dalszej kariery.

Jedynym krajem, który z niedostateczną troską podchodził dotychczas do wytypowania i przygotowania swej ekipy na Wyścig Pokoju, była Francja. Pisali o tym wielokrotnie francuscy dziennikarze apelując do władz FFC, aby raz wreszcie wyścig nasz potraktowała ona poważnie. Oglądaliśmy co prawda w Polsce (na początku ich kariery) takie gwiazdy jak Picot, Mastrotto, Le Mann, Meneghini i Hoffmann, ale zjawiali się oni w tak słabej obstawie, że nie odgrywali żadnej niemal roli.

Wczesny termin Wyścigu Pokoju stawia niewątpliwie wielu zawodników w kłopotliwej sytuacji, gdzie i jak się przygotować do startu, ale jednak Belgowie, Holendrzy, a także Włosi jakoś sobie z tym radzą.

W 1960 roku, jak słysząc, również we Francji ma być inaczej. Według zapewnień wiceprezesa FFC p. Picotto, któremu zlecono opiekę nad francuską reprezentacją na XIII Wyścig Pokoju, będziemy mieli okazję oglądać nareszcie ekipę „tricolore” w składzie zdolnym bronić wielkich tradycji ojczysty kolarstwa.

Zdażyłem już napisać o Francji, a jeszcze ani słowa nie było o przygotowaniach Polaków. Styczeń, który we Francji jest zwykle dla kolarzy miesiącem odpoczynku, dla naszej czołówki był okresem porządnej pracy. Najlepsi kolarze polscy — w liczbie 32 — na początku roku już po raz drugi tej zimy zebrani zostali na wspólny trening.

W grudniu gościli oni w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, gdzie w Centralnym Ośrodku Olimpijskim specjaliści od różnych dyscyplin prowadzili z nimi zaprawę ogólnorozwojową. Gimnastyka, dźwiganie ciężarów, koszykówka to sporty, za pomocą których trenerzy starali się wzmocnić organizmy kolarzy.

W styczniu na obozie w Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku czołówka przechodziła dalszy etap przygotowań, w którym silnie już zaakcentowane były treningi ściśle kolarskie mające jednak na celu nadal kondycję zawodników.

Po tym zgrupowaniu w pierwszych dniach lutego trenerzy wybiorą 15 najlepszych zawodników, którzy wyjadą w końcu lutego na trening specjalistyczny do Bułgarii. Ciepły klimat i górzysty teren doskonale nadają się do dokonania ostatniego szlifowania formy.

Skład reprezentacyjnej szóstki biało-czerwonych na Wyścig Pokoju ustalony zostanie na podstawie 3-dniowych eliminacji zaplanowanych na połowę kwietnia. Odbędą się one w okolicach Wrocławia i stąd do nich cała polska czołówka.

Wyścig Pokoju nie jest jedynym celem polskich szosowców w 1960 roku. Cały okres wiosny po Wyścigu Pokoju oraz pierwszą połowę lata przeznaczono na przygotowania kolarzy do startu na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie. Nie mamy wielkich szans w tej imprezie, ale trenerzy liczą, że cała seria krótkich wyścigów w tym okresie powinna dać efekty w przyszłości w postaci wyrobienia u zawodników szybkości, której tak bardzo brak naszej czołówce. Ten właśnie argument przytaczali szkoleniowcy kolarscy na obronę przed atakami prasy, która zarzucała związkowi pominięcie w programie roku 1960 wyścigów wieloetapowych.

Zakończeniem sezonu kolarskiego w kraju będzie Tour de Pologne. Polski Związek Kolarski wspólnie z Przeglądem Sportowym uzgodniły po długiej dyskusji, że odbędzie się on 1960 r. we wrześniu zaraz po Igrzyskach Rzymskich. Termin ten nie jest dogodny, ale w roku olimpijskim nie udało się sprawy rozwinąć szczęśliwiej. Uzgodniono natomiast, że od 1961 r. Tour de Pologne odbywać się będzie zawsze w lipcu, podobnie jak Tour de France. Pora ta ze wszech miar jest najdogodniejsza.

Mam nadzieję, że sezon rozpoczęty pod znakiem trzynastki, choć nie najlepiej się układa, nie będzie pechowy.

E. STRZELECKI

OD RAZU DO RZYMU

Międzynarodowy Związek Hokeja na Trawie postanowił nie przeprowadzać eliminacji przedolimpijskich w swojej dyscyplinie sportu i z grona 27 zgłoszonych państw sam wytypował 16, które dopuszczone zostaną do finałów. Wśród finalistów znalazła się m. in. Polska, która jak z tego wynika, zdobyła już sobie dobrą markę na arenie międzynarodowej.

ŻYCZENIA OD GRACZYKA I STABLIŃSKIEGO

Wśród życzeń noworocznych, które nadeszły do „Przeglądu Sportowego” w tym roku znalazły się karty od znanych kolarzy francuskich polskiego pochodzenia Jana Graczyka i Jana Stablińskiego. Przekazali oni za pośrednictwem tego pisma serdeczne pozdrowienia dla polskich sportowców. Stabliński obiecał, że za rok odwiedzi Polskę gdzie ma rodzinę.

ZSRR — POLSKA w piłce nożnej

19 MAJA 1960 r. NA 2 FRONTACH

Sekcja Piłki nożnej ZSRR zwróciła się do PZPN z propozycją rozegrania międzynarodowego spotkania reprezentacji Związku Radzieckiego i

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF

| | | | | | | | | | |
|---|--|--|--|--|--|--|--|--|--|
| 1 | | | | | | | | | |
| 2 | | | | | | | | | |
| 3 | | | | | | | | | |
| 4 | | | | | | | | | |
| 5 | | | | | | | | | |
| 6 | | | | | | | | | |



Do poziomych rzędów podane figury wpisać 6 wyrazów ośmioliterowych o poniższych znaczeniach. Czwarte i piąte litery tych wyrazów, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) prowadzący tańce na balu,
- 2) przejście ucznia do następnej klasy,
- 3) jedno z państw skandynawskich,
- 4) jedno z wojewódzkich miast w Polsce,
- 5)

uniwersalne maszyny rolnicze,

6) pocisk, który nie eksplodował.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane będą

nagrody książkowe.

SANKT GEORG O POLSKIM JEŹDZIECTWIE

Największe pismo fachowe poświęcone jeździectwu „Sankt Georg” publikuje już od dziesięciu lat swoje kalendarze poświęcone hippice. W wydawnictwie tym na rok 1960 w dziale przedstawiającym kandydatów z całego świata do czołowych miejsc na Igrzyskach w Rzymie znajdujemy fotografię polskiego zawodnika Władysława Byszewskiego z takim podpisem:

„Jeszcze Polska nie zginęła...” ten początek hymnu polskiego można również dopasować do jeździectwa tego kraju o du-

żych ambicjach sportowych, który gdy tylko cieszy się niepodległością, w krótkim przeciągu czasu z wytrwałością podziwu potrafi osiągnąć coraz lepsze wyniki.

Druga wojna światowa spowodowała, że dopiero w 1956 r. jeźdźcy polscy mogli rozpocząć zbieranie doświadczeń na arenie międzynarodowej, co jednak już dało młodym jeźdźcom dobre wyniki. Będzie ciekawe zobaczyć startującą wyłącznie na koniach własnej hodowli ekipę polską w Rzymie.

LA PAGE FRANÇAISE

LA RESTAURATION DES PIERRES TOMBALES DE ZYWNY, D'ELSNER ET DE SOEURS DE FRYDERYK CHOPIN

A l'occasion de l'année Chopin qui sera célébrée en 1960, le Ministère de la Culture et des Beaux-Arts a décidé de faire restaurer les pierres tombales des personnes liées à la vie du grand artiste.

On procédera donc à la restauration des pierres tombales des deux soeurs de Fryderyk Chopin — Jędrzejewiczowa et Barczykowska — ainsi que des monuments funéraires de Zywny et d'Elsner qui se trouvent au cimetière de Powązki à Varsovie.

W Zywny a donné au jeune Chopin ses premières leçons de piano, et Elsner — compositeur polonais et fondateur du Conservatoire de Varsovie — lui a enseigné les rudiments de la composition.

LES „LEVURES” POLONAISES POUR LES MATIÈRES PLASTIQUES

Après la France, l'Union Soviétique et l'Allemagne Occidentale, la Pologne est le quatrième pays, qui a réussi la production d'une substance chimique de valeur, dite „célogène aib". C'est un produit qui sert à fabriquer les matières plastiques poreuses et joue dans ce domaine un rôle semblable à celui de la levure pour la pâte.

Cette formule du „célogène aib" a été mise au point dans les établissements chimiques de Bydgoszcz qui pourront livrer encore cette année environs 50 tonnes de ce produit à l'industrie polonaise.

NOUVELLES ECLAIR

▲ A l'occasion du VI-e Concours International de Piano „Fryderyk Chopin", Artur Rubinstein, pianiste universellement connu, arrivera à Varsovie le 14 février prochain.

▲ Cette année la Pologne exportera 7.000 lièvres vivants en France, en Italie et en R.F.A. Nos lecteurs pourront donc rencontrer un lièvre polonais à l'occasion d'une promenade à la campagne.

▲ M. Antoni Marcyński, l'auteur de romans d'aventure, très en vogue avant la guerre, qui depuis la guerre habite les Etats-Unis, doit arriver en Pologne au mois de mai à bord du paquebot „Batory".

▲ 588.000 travailleurs pourront passer cette année leurs congés payés dans des maisons de repos. Un tiers de toutes les places à tarif réduit seront réservées exclusivement aux ouvriers.

▲ Au cours de l'année 1960, le plan de développement et de modernisation du réseau de gaz de chauffage et d'éclairage prévoit la construction de 38 km de nouvelles lignes et la pose d'une quinzaine de kilomètres des conduites de gaz.

▲ La ville d'Olsztyn a battu un record peu banal: en 1959 on a enregistré 30 cas des naissances de jumeaux.

UN MAGNIFIQUE MONUMENT DE LA VICTOIRE SERA ÉRIGÉ SUR LES CHAMPS DE GRUNWALD pour commémorer le 550^e anniversaire de la plus grande bataille du moyen âge

Nous célébrons cette année le 550^e anniversaire la plus grande bataille du moyen âge, au cours de laquelle l'armée polonaise et lithuanienne et troupes de Smolensk, commandés par le roi de Pologne — Wladyslaw Jagiello, ont remporté une victoire écrasante sur les chevaliers teutoniques. La débâcle de ces derniers a eu lieu le 15 juillet 1410, près du village de Grunwald qui, actuellement, fait partie de la voïvodie d.Olsztyn.

Au cours des siècles, le souvenir de la victoire de Grunwald ne s'est pas effacé dans la mémoire du peuple polonais. Depuis le XV^e siècle, l'anniversaire de cette bataille est célébré en Pologne comme jour de triomphe sur la violence germanique, et l'un de plus beaux exploits des armes polonaises. Jan Dlugosz le premier historien

polonais, a transmis à la postérité le compte rendu détaillé de cette bataille ainsi que la description des drapeaux teutoniques conquis par les troupes de Jagiello. Les plus éminents représentants de la Pologne, tels que Niemcewicz, Slowacki, Sienkiewicz, Matejko et bien d'autres ont puisé dans la bataille de Grunwald des thèmes pour leurs

oeuvres. Et ces oeuvres, surtout à l'époque des partages de la Pologne, ont inspiré à des générations de Polonais une foi et une confiance inébranlables dans les forces indestructibles de la nation.

En 1910, à l'occasion du 500^e anniversaire de la bataille de Grunwald, Ignacy Paderewski a offert à la ville de Cracovie un magnifique monument commémoratif que les hitlériens ont détruit en 1939.

Il est question de reconstruire ce monument, et il s'est avéré dernièrement que la documentation le concernant se trouve à Paris, dans l'atelier du sculpteur Franciszek Black, l'un des auteurs de cette oeuvre monumentale. Son auteur principal fut Antoni Wiwulski qui a sculpté le roi Jagiello à cheval terrassant un chevalier teutonique. Les autres personnages ont été exécutés par Black, décédé l'année dernière à Paris. La documentation mentionnée, qui se trouve sous la sauvegarde des filles de l'artiste, facilitera sensiblement la reconstruction du monument et permettra de l'ériger sur l'emplacement qu'il occupait en 1939.

Le jour du 550^e anniversaire — qui sera célébré très solennellement aussi bien en Pologne que par les Polonais vivant à l'étranger — sera inauguré un nouveau monument, l'oeuvre du sculpteur Jerzy Bandura. Ce monument sera élevé sur les lieux mêmes où s'est déroulée la bataille historique de Grunwald. Il sera composé de plusieurs sculptures, dont la première — celle de Swiatowid — taillée dans un bloc de granit de 10 mètres, comportant deux figures des chevaliers slaves. Derrière ce bloc, sur le champ de bataille, seront placés des mâts d'acier supportant des étendards et symbolisant en quelque sorte un cri de victoire. L'emplacement des troupes, leur formation ainsi qu'une grande carte en relief constitueront le troisième élément de ce monument, autour duquel sera construit un amphithéâtre qui permettra d'avoir une vue d'ensemble du champ de bataille. Au-dessous de l'amphithéâtre se trouvera une galerie où seront exposés divers objets trouvés au cours de fouilles entreprises près du village de Grunwald.

A l'heure actuelle, les différentes sculptures faisant partie du monument sont en voie d'exécution dans l'atelier de M. Bandura l'artiste de Cracovie; au printemps elles seront transportées sur les lieux historiques, où devront être achevés les travaux de montage, ce qui permettra l'érection définitive du monument avant le 15 juillet 1960 — date de la commémoration solennelle.



La vieille horloge du XIII^e siècle de l'hôtel de ville de Gdansk a joué dernièrement un drôle de tour. Pour des raisons inconnues, ses carillons n'ont pas cessé de sonner pendant toute la nuit, empêchant les habitants de dormir
Photo LÉONARD DUDLEY

Un zloty sur quatre pour nos Territoires Occidentaux

Les fonds investis dans les Territoires Occidentaux rien que pendant la durée du plan sexennal ont dépassé 60 milliards de zlotys, ce qui constituait 24,7% de la totalité du budget destiné au développement économique du pays. Autrement dit, un zloty sur quatre dépensés pour les investissements, était consacré au développement des Territoires Occidentaux. Etant donné qu'à la même époque nous devions reconstruire Varsovie et l'industrie de la Silésie et faire des achats considérables des biens d'équipement, on peut se rendre compte que des fonds proportionnellement plus importants ont été alloués à nos Territoires Occidentaux — à leur industrie, leur agriculture et leurs besoins culturels et sociaux — qu'aux autres voïvodies.

Les plans actuels du développement de ces territoires prévoient de nouveau un sérieux accroissement des fonds d'investissements. Au cours du plan quinquennal ils atteindront environ 77 milliards de zlotys, ce qui correspond à plus de 25% de la somme globale du

fonds d'investissement national. Le plan quinquennal consacre le plus d'attention au développement de l'industrie dans les voïvodies de Zielona Góra et de Wrocław, ce qui témoigne la volonté d'accélérer le rythme de l'industrialisation de ces régions.

L'essor rapide de la production dans les Territoires Occidentaux s'exprime déjà à l'heure actuelle par un pourcentage atteignant 28% de la production industrielle globale du pays.

Au cours des deux dernières années, d'importantes décisions ont été prises par le gouvernement, telles que la reconstruction du port, de la ville et de la station climatique de Kolobrzeg, détruits à 90% durant les opérations de guerre; la reconstruction à un rythme accéléré de Szczecin et de Swinoujście; la reconstruction de petits ports maritimes et d'installations sur l'Oder; l'agrandissement de Sopot, etc.

Le prochain plan quinquennal prévoit la construction sur les Territoires

Occidentaux d'une trentaine d'entreprises industrielles, le développement de plusieurs régions industrielles, ainsi que l'accroissement des investissements locaux. Tout cela permet d'affirmer qu'au cours du prochain plan quinquennal l'essor des Territoires Occidentaux dépassera celui des autres voïvodies.

L'évolution des Territoires Occidentaux et les transformations qui s'y sont opérées démontrent clairement que l'intégration de ces territoires à notre organisme national est un fait accompli. Ces territoires constituent une partie de la Pologne, habitée par 8 millions de Polonais, et le pourcentage de ceux qui y sont nés et y ont été élevés est très important. La reconstruction et le développement des Territoires Occidentaux prennent un essor toujours plus grande, et leur progression constitue la meilleure réponse du peuple polonais aux provocations des révisionnistes allemands.

UN COEUR PERCÉ OPÉRÉ A WROCLAW

Une intervention chirurgicale peu commune a été pratiquée récemment à l'hôpital à Wrocław. Pendant les fêtes de Noël une malade dont le coeur (le ventricule droit) avait été percé de deux coups, a été admise à l'hôpital de la ville. L'état de la malade semblait désespéré, son pouls étant déjà presque imperceptible. La cyanose avait fait son apparition. Seule une respiration très faible et irrégulière prouvait que la malade vivait encore.

Le chirurgien de service se décida de tenter une opération. L'intervention fut pratiquée et malgré une hémorragie continue, les deux blessures furent cousues, alors qu'on procédait en même temps à des transfusions de sang et que la malade respirait de l'oxygène. Au bout d'une heure elle avait repris connaissance. Actuellement la malade est déjà en convalescence.

Les opérations du coeur pratiquées dans de telles conditions sont encore fort rares, et le fait d'avoir sauvé la vie de cette femme peut être considéré comme exceptionnel.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4

ZABAWA W CZARNYM NORDZIE



Tanga dla tych, którzy przeżywają swój pierwszy bal

Foto WŁADYSŁAW SŁAWNY



W dobrym nastroju tańczy się aż do końca, do rana



Ileż przeżyć, wyznań, obietnic i przysięg na całe życie

WIECZOREM zerwała się straszna wichura i padał ulewny deszcz. W taką pogodę — mówią ludzie, siedzi się w domu przy kominiarce nie wytykając nosa za próg. Przejście kilkudziesięciu metrów wystarczy, by przemoknąć do suchej nitki. A jednak młodzież z Haillicourt, ba, nawet z Barlin, Bruay, Lens i innych kolonii nie przestraszyła się zimna i deszczu. Sala merostwa w Haillicourt była przepiękna. Zbyt wielką ponętą jest zabawa polskich sportowców, urządzana przez „Etoile sportive” z Haillicourt i „Olympia” z Barlin, aby w taki wieczór siedzieć przy piecu.

Młodzież tłoczy się w hallu wejściowym, w szatni, bufecie i pod ścianami sali wokół żelaznej bariery otaczającej parkiet. Ale sam środek sali jest przez dłuższy czas pusty. Najpierw zaczynają tańczyć dziewczęta, potem wchodzi na parkiet pierwsze pary. A potem — niewiadomo jak i kiedy — na parkiecie robi się strasznie ciasno i gorąco. Tańczą już wszyscy. „Kubiak et son ensemble” gra tanga, polki, walce, boogie-woogie i cz-cza-cza. Stefan Kubiak śpiewa



Dla zakochanych par — przestaje istnieć świat

refreny. Polskie piosenki ludowe przeplatają się z nowoczesnymi tańcami francuskimi i amerykańskimi.

Młodzieży tu oczywiście najwięcej. Wśród chłopców większość stanowią młodzi górnicy i robotnicy tutejszych fabryk. Ale jest sporo młodzieży szkolnej. Bawią się najchętniej w swoim gronie, tańcząc ze znajomymi z Haillicourt i sąsiednich miejscowości. Dziewczęta odnoszą się z wyraźną rezerwą do chłopców nieznajomych, przybyłych z dalszych kolonii. Traktują ich niemal jak cudzoziemców i zazwyczaj nie chcą z nimi tańczyć.

I teraz jest już nastrój, charakterystyczny nastrój tutejszej zabawy. Dla snujących się w półmroku par nie wiele istnieje poza tańcem. Nie myślą, że za parę godzin trzeba będzie znów maszerować pod deszczem do oddalonego o parę kilometrów domu. Nikt nie mówi o fabryce, kopalni, o pracy. Młodzieńcy tułają w ramionach piękne jasnowłose dziewczęta. Młodzież czarnego Nordu bawi się.



W miłym towarzystwie rozmowa toczy się na prze mian po polsku i po francusku. Pije się bardzo mało



Przyjemnie jest bardzo obserwować wirujące pary

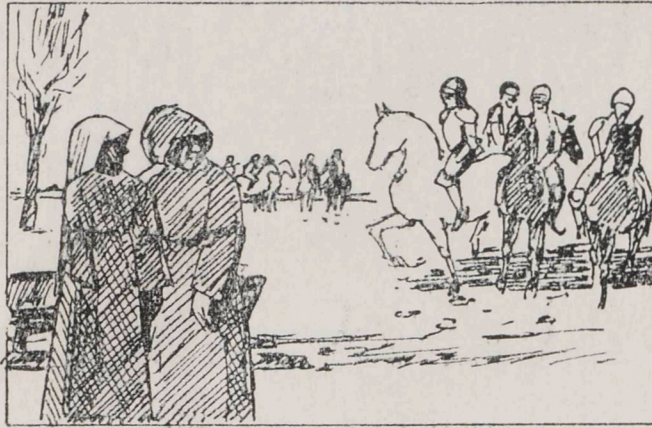


KRZYŻACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Zbyszko z Bogdańca składa rycerskie ślubowanie córce groźnego Juranda ze Spychowa — Danuśce. Pragnąc wypełnić ślubowanie napadł na Krzyżaka Kunona Lichtensteina nie wiedząc, że jest to poseł krzyżacki. Sąd skazuje go na karę śmierci. Z rąk katedy wydobywa go Danuśka przez zarzucenie mu na głowę białej naćzki. Zbyszko jest ocalony. Jurand odmawia mu jednak córki. Tymczasem Zbyszko musi wracać do Bogdańca z chorym Maćkiem. Tam poznaje Jagienkę Zychówną z którą jeździ na polowania. Między młodymi zawiązuje się przyjaźń. Opat z Tulczy i Maćko namawiają Zbyszka by poślubił Jagienkę. Ale ten wierny jest złożonym ślubom. Wkrótce opuszcza Bogdańce. Jagienka darowuje mu na drogę gjemka — Czecha Hlawę. W drodze Zbyszko przygarnia do orszaku handlarza relikwiami Sanderusa. Przybywszy na dwór księcia Mazowieckiego, ratuje podczas polowania Danusię i księżną przed pędzącym turem, sam jednak zostaje ciężko ranny. Podczas choroby Danusia wręcza mu pas i złote ostrogi, a księżna godzi się na jej ślub z Zbyszkiem. Krzyżacy tymczasem wnoszą skargę na Juranda za napad na knechtów i domagają się od księcia ukarania. Równocześnie knują spisek i porywają podstępnie Danusię udającą się do chorego ojca. Prawda o porwaniu wychodzi na jaw dopiero po spotkaniu się Zbyszka z Jurandem. Obaj jadą teraz do Spychowa. Tu spotykają się z wysłannikami Krzyżaków.



„Moje prawo pytać, a wasze odpowiadać! Kto wy?” — zakrzyknął Jurand. „Podróźni!” — odpowiedzieli jeźdźcy. „Skąd?” „Ze Szczytna!” „Oni!” — szepnął na ucho Jurandowi Zbyszko. Tymczasem sanki zrównały się z Jurandowym orszakiem. „Dokąd jedziecie?” — zapytał Jurand. „Do Spychowa!” „Po co?” „To możemy jeno samemu panu powiedzieć!” Prócz konnych rycerzy oddanych dla ochrony poselstwo ze Szczytna składało się z dwóch osób: z niewiasty, która swojego czasu przywozła balsam dla Zbyszka i młodego Pątnika. Ale niewiasty tej Zbyszko nie poznał.



„Jurand drząc z niepokoju zawołał: „Ruszajcie za mną!” Gdy zajęchali do Spychowa Jurand wprowadził posłów do narożnej izby i zapytał: „Gdzie dziecko?” Oni zaś zlekli się straszego męża. Pątnik trząst się jak liść a pod niewiastą drżały nogi. „Panie! Nie wiemy o co pyta. Przyjeżdżamy w ważnej sprawie. Ten co nas wysłał rozkazał, aby rozmowa odbyła się bez świadków!” — powiedziała wreszcie niewiasta. „Nie mam dla nich tajemnic!” — rzekł Jurand. „Ale my je mamy, szlachetny panie!” — odparła służka. Styszac te słowa Zbyszko sam oddalił się z izby



Zaledwie Zbyszko znalazł się za drzwiami, gdy dopadł go Hlawę i szepnął: „Panie! To ta sama niewiasta, która przywoziła balsam od Krzyżaków! Poznałem ją od razu i Sanderus ją poznał. Ona na pewno wie, gdzie przebywa panielka!” „I my będziemy wiedzieć!” — rzekł z przekonaniem Zbyszko. Tymczasem w izbie toczyła się następująca rozmowa: „Waszą córkę zbójce porwali!” — mówiła niewiasta. „Z krzyżem na piaszczach!” — dodał Jurand. „Ale bóg pobłogosławił pobożnym braciom że ją odbili i jest teraz u nich!” „Gdzie jest?” — zapytał zdenerwowany Jurand.



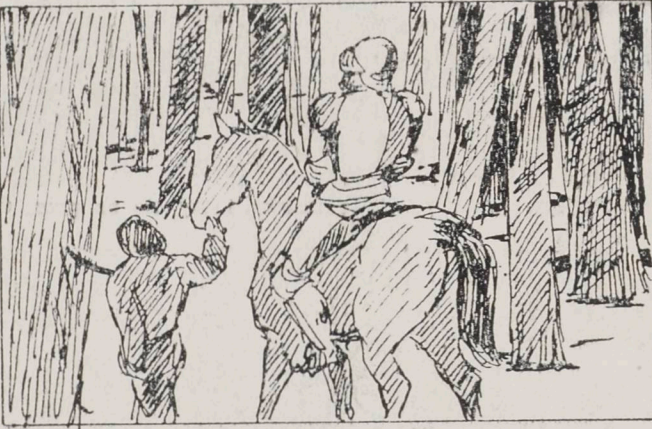
„Pod opieką pobożnego brata Szomberga”. Usłyszawszy to straszne imię Jurand pobladł. „Co mam czynić, żeby mi ją oddali?” Upokorzyć się przed Zakonem!” — rzekł z dumą Pątnik. „Milcz!” — wykrzyknął wściekle Jurand. Pątnik przeraził się. „Bracia żądają wypuszczenia de Bergowa i pozostałych jeńców!” — powiedziała niewiasta. „Poza tym żądają tajemnicy. Wszystkim macie mówić, panie, że ją zbójce porwali!” „Dobrze!” — zgodził się po namyśle Jurand. „I jeszcze jedno — mówiła niewiasta — „Bracia chcą koniecznie byś sam, panie, po córkę pojechał do Szczytna!”



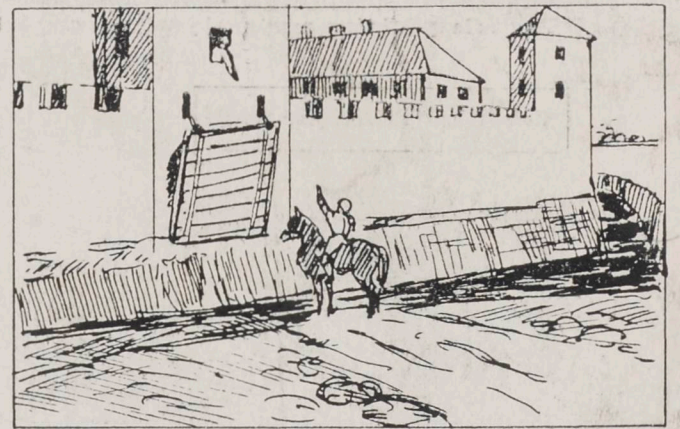
„A kto mi zaręczy, że wrócę?” — zapytał Jurand. „Cnota braci, ich sprawiedliwość i pobożność!” — rzekła służka. „Dobrze. Ale wy tu zostaniecie do mojego powrotu!” „To niemożliwe. My musimy wrócić z jeńcami, a wy panie odbierzecie córkę! Tak powiedzieli bracia!” „A nie powiedzieli wam, że was każę kołem połamać w Spychowie!” — wybuchnął Jurand. „Wasza córka jest w rękach braci. Może się jej przytrafić nieszczęście!” — rzekła służka. Jurand nie dawał odpowiedzi. Łamał się ze sobą, wreszcie przystał na warunki. Nazautrz posłańcy odjechali.



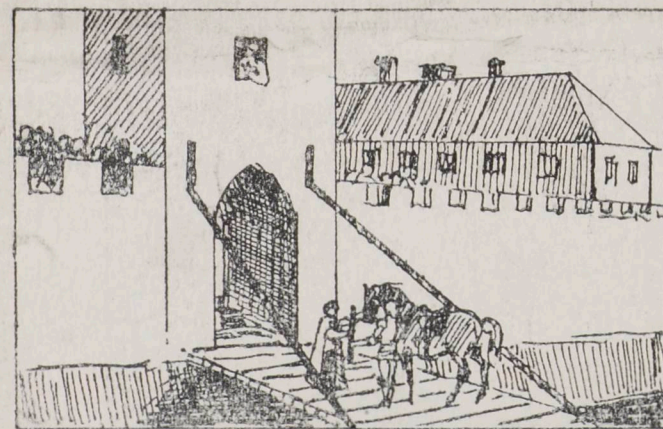
Kiedy po skończonej rozmowie Zbyszko z księdzem Kalebem weszli do izby — zastali Juranda półmartwego. Na wszelkie pytania odpowiadał tylko jednym zdaniem: „Nie ma Danuśki u Krzyżaków, bo zbójce ją porwali!” Później zaczął księdzu Kalebowi dyktować list do księcia, a następnie sporządził testament. „Po mojej śmierci, mąż mojej córki, Zbyszko z Bogdańca zostaje panem Spychowa.” Zbyszko nie wytrzymał: „A czemu to zdajecie Spychów?” „Więcej ci oddaję, bo dziecko!” „Na miły Bóg! Mówicie jak z tamtego świata! Coś się w was odmieniło od wczoraj!”



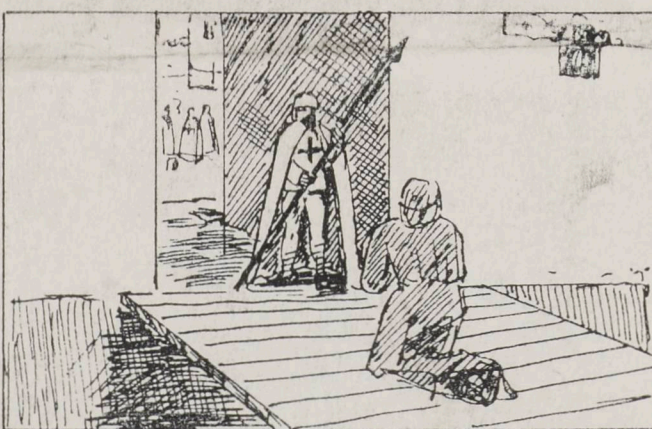
Jurand wyjął z pochwy krótki mieczyk o rękojeści zakończonej krzyżem i zwrócił się do Zbyszka: „Przysięgnij na ten krzyż, że jej nigdy nie pokrzywdzisz!” Zbyszkiowi lzy stanęły w oczach. Rzucił się na kolana i położywszy palec na rękojeści, zawołał: „Na Świętą Mękę przysięgam!” „Amen” — dokończył ksiądz Kaleb. Jurand zaś objął Zbyszka mówiąc: „Toś mi i ty dziecko.” Po czym rozeszli się. Nazajutrz, gdy Zbyszko wstał dowiedział się, że Jurand odjechał w niewiadomym kierunku. Pan ze Spychowa tymczasem prowadzony przez przewodnika jechał do Szczytna.



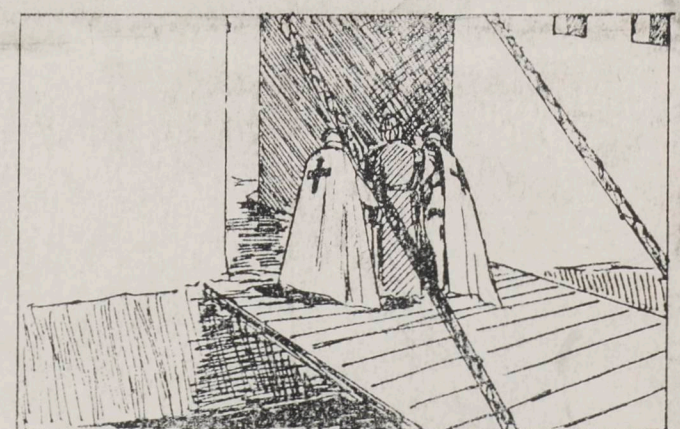
„Tragicie teraz sami, panie! Przed wami Szczytno!” — powiedział przewodnik. Jurand wynagrodził chłopca i dalej pojechał sam. Obok strachu o Danuśkę, zrodziło się w nim nieznanne dotąd uczucie upokorzenia. Oto on, Jurand, na którego wspomnienie drżeli Krzyżacy, jedzie teraz ze schyloną głową na ich rozkaz. Gdyby nie chodziło o Danusię, wołałby sam jeden potykać się z całym Zakonem. Ale Jurand potrafił swoje harde serce złamać i zdusić gniew. Przed bramą w Szczytnie przeżegnał się i zadał w róg! „Kto idzie?” — zapytał wartownik. „Jurand ze Spychowa!”



Fo tych słowach zapadło milczenie. Za bramą nie słychać było żadnego ruchu. Jurand zatrząbił drugi raz. Znowu nikt nie odpowiedział. Wówczas Jurand zrozumiał, że trzymają go przed bramą przez krzyżacką pychę. Gniew go ogarnął, ale rzekł sobie: „Czyż nie ofiarowałem się za dziecko?”, — i czekał. Zza murów zaczęły się ukazywać głowy knechtów. Drwili z niego i ciskali śniegiem. On zaś stał. Nosił wszystko. W końcu spuszczone most i wyszedł dumny Krzyżak, który oświadczył przybywając: „Pobożny komtur von Danweld rozkazuje wam, byście zeszli z konia i oddali broń!”



Rycerz zawahał się. A nuż później uderzą na niego i zdążają jak wieprza? Ale wspomniawszy Danuśkę podporządkował się rozkazowi. Rzucił na ziemię topór, potem miecz i zsiadł z konia. Krzyżak to wszystko zabrał i oddając się dla bezpieczeństwa rzekł zachwale: „Za wszystkie krzywdy Zakonu masz przywdziać ten zgrzebnny wór i przywiązać u szyi pochwę od miecza! Tak czekaj aż brama będzie ci otworzona!” — to mówiąc rzucił na ziemię wór. I na ten srogi warunek przystał. „Jakże mogę inaczej Chryste? Inaczej mi dziecko zaduszają!” — szepnął.



Zamek pograżył się w ciszy nocnej. Tylko na wieży wysoko świeciło się jedno okienko. Jurand modlił się, poczem wpadł w odrętwienie. Nagle drgnął. Zdało mu się, że z wieży doleciały go dźwięki lutni. A potem znany głos: „Gdybym to ja miała skrzydełka jak gaska...” Fala bólu, łez i tęsknoty wezbrała mu w piersiach. Zaczął więc krzyczeć w uniesieniu: „Jezu! To głos dziecka!” Nad ranem Krzyżak zaczął kopać leżącego rycerza. „Na nogi psie! Brama otwarta. Komtur czeka!” Jurand wstał i szedł do zamku. (15 — d.c.n.)